

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz : „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Wobec rozruchów.

Peryodyczne rozruchy studenckie stały się poniekąd naturalną funkcją życia młodzieży na uniwersytetach rosyjskich. Powtarzają się one regularnie co lat parę, obejmują większą lub mniejszą ilość uniwersytetów. Dotychczas były one zawsze szybko tłumione przez surowe represalia rządu, który ani na krok ustąpić nie chce ze swego żandarmsko-policyjnego stanowiska wobec nauki i naturalnych potrzeb rozwoju życia młodzieży. Nie dadzą się pogodzić zasadnicze sprzeczności, jakie tkwią między organizacją samowładnego caratu, a ideą swobodnego głoszenia i przyswajania czystej krytycznej wiedzy. Fabryki czynowników nie mogą być ogniskami światła i nauki, a umysłowe i moralne dążenia młodzieży nie dadzą się ująć w granitowe łożysko służalczego carostawia. Wzbierają one coraz żywszą i gwałtowniejszą falą, która wylewa peryodycznie, pozostawiając po sobie szereg złamanych egzystencji, a jak ostatnio — nawet trupy...

Obecne rozruchy studenckie, które rozpoczęły się w Kijowie w grudniu, ubiegłego roku, przeszły rozmiarami swymi wszystkie dotychczasowe i spowodowały rozjuszony rząd do użycia niesłychanych dotąd środków.

Wkroczenie wojska i żandarmeryi do uniwersytetu w Kijowie, a następnie oddanie do wojska 183 studentów wywołało głośne oburzenie wśród całej młodzieży rosyjskiej. Rozeszła się pogłoska, że siedmiu z oddanych do wojska odmówiło przysięgi na

wierność carowi, za co skazano ich na śmierć przez rozstrzelanie. Car podobno ułaskawił skazanych, oddano ich do t. zw. batalionów poprawczych. Mówiono, że niektórzy z najczynniejszych agitatorów zniknęli bez wieści. Już w lutym ruch obejmuje Moskwę, na początku marca Petersburg, później Charków, Odese. W Charkowie w ruchu studenckim biorą udział robotnicy, w Petersburgu w rocznicę śmierci Wietrowej studenci, kursistki i zwykła publiczność staczają formalną walkę z policją i kozakami, którzy przez parę godzin siekli po głowach nahajkami zbity w bezładną masę wioletysięczny tłum manifestantów. Z obu stron padają trupy i ranni. Nieludzkie okrucieństwo, z jakim tłumiono rozruchy, stwierdza wymownie starą prawdę, że największymi okrutnikami są tchórze; wiadomo przecie, że niektóre z najwyżej postawionych osób w Rosyi nie odznaczają się zbytniem męstwem, truchleją i błędną na odgłos armatniego strzału.

W Moskwie wznoszono barykady i stawiano silny opór wojsku, wielki ks. Sergiusz przez pięć dni nie mógł opuszczać swego pałacu. Dopiero wyprowadzenie na miasto całej załogi Moskwy spowodowało spokój. Car Mikołaj II., który podobno wbrew opinii ministra wojny wpłynął na nieludzki rozkaz oddania do wojska uczestników zaburzeń kijowskich, miał się odezwać zaraz na początku rozruchów, że mu się te ciągle zajścia już sprzykrzyły i że gotów zamknąć wszystkie uniwersytety, jeśli studenci będą wzbudzać ciągle niepokoje. Zdanie to świadczyłoby, że rząd stracił głowę i nie widzi zupełnie pewnych i niezawodnych środków do radykalnej sanacyi stosunków.

Bez wątpienia, rozruchy zostaną na razie stłumione, pozorny spokój będzie przywrócony. Prawdopodobnie nawet przy najbliższej sposobności (może przy spodziewanem rozwiązaniu carowej) na uczestników zaburzeń spłynie z wysokości tronu zdrój łaski, może nawet wyznaczona zostanie specjalna komisya do rozpatrzenia sprawy reorganizacyi stosunków uniwersyteckich, która po paru latach głębokiego namysłu stworzy jakiś nowy system dowcipnie obmyślanych kagańców, które rząd postara się zręcznie młodzieży narzucić. Nie podobna się przecież spodziewać radykalnej reformy uniwersytetów w duchu zachodnio europejskim, gdyż reforma taka byłaby wyrokiem śmierci dla caratu. W każdym razie ostatnie zaburzenia studenckie przyczynią się znacznie do wzmocnienia żywiołów opozycyjnych w Rosyi, do rozbudzenia samowiedzy narodowej w inteligentniejszych, przeważnie miejskich sferach niewolników carskich.

Że studenci mają za sobą opinię oświeconego ogółu rosyjskiego, dowodem fakt, że wśród profesorów uniwersytetów zebrano paręset podpisów na petycyi domagającej się reformy stosunków uniwersyteckich w duchu rozluźnienia policyjnej obroży, na jakiej dotychczas młodzież i profesorów trzymano. Opinia zachodnio-europejska dotychczas dała swój wyraz jedynie w adresie profesorów francuskich do tych kolegów rosyjskich, którzy w ostatnich zajściach próbowali brać w obronę przed studentami rząd i policyę.

Trudno nie współczuć z krwawą walką młodzieży rosyjskiej z despotyczną i nieludzką przemocą, trudno brać za złe młodzieży polskiej, studyjującej na uniwersytetach rosyjskich, że zapominając o różnicy narodowościowej, wzięła czynny udział w rozruchach. Możemy tylko boleć, przewidując, że na studentach Polakach rząd wyrze całą swoją zemstę, że z młodzieży naszej wytoczy znowu obfitą strugę gorącej krwi, że zdruzgotane będzie niejedno życie młode w walce o sprawy — nie nasze.

Inna jest jednak rzecz, gdy sobie zadamy pytanie, jak ma się wobec tych rozruchów zachować młodzież warszawska, gdzie leży droga obowiązku dla polskiej młodzieży, studyjującej na jednym w zaborze rosyjskim uniwersytecie, który, pomimo obecności studentów i profesorów moskali, możemy i powinniśmy uważać za uniwersytet polski. Takie lub inne zachowanie się młodzieży naszej w Warszawie łączy się nierozdzielnie ze sprawą stosunku całego społeczeństwa polskiego do Rosyi i moskali, musi być świadectwem naszej odporności, poczucia odrębności i separatyzmu narodowego, albo też — jaskrawym uznaniem faktu, że nie jesteśmy odrębnym, samoistnie wykonyującym swe funkcye organizmem narodowym, ale już tylko pewną odmianą kulturalną i rasową, zawisłą nawet w samorzutnych ruchach od Rosyi, że jesteśmy już tylko małą planetką, krążącą dokoła słońce Moskwy i Petersburga. Rozruchy studenckie nawet w Rosyi przybrały charakter polityczny, który tem jaskrawiej zaznaczyć się musi u nas, dlatego też kwestya czynnego lub biernego zachowania się młodzieży warszawskiej może i powinna być roztrząsana jedynie ze stanowiska konsekwencji, jakie ruch ten dla naszych dążeń narodowych pociągnąć może. Nie wolno nikomu zasypywać nam oczu piaskiem humanitarnych frazesów, bo tu chodzi o »być albo nie być« naszej odrębności narodowej.

Udział w rozruchach młodzieży warszawskiej łączy się nierozdzielnie z faktem solidaryzowania się z tamtejszymi moskalami,

synami czynowników i popów, gotującymi się do miśyi obrusitiel narodu naszego. Moskale warszawscy nie solidaryzowali się nigdy z naszymi wystąpieniami, czy to były manifestacye narodowe, czy też protesty przeciwko gwałtom władzy uniwersyteckiej; przeciwnie, stosunek ich do wszelkich przejawów polskości był zawsze wrogi. Podczas manifestacyi antymurawiewowskiej moskale okłaskiwali wygwizdanych profesorów, wołając na manifestujących swe oburzenie Polaków: »matieżniki! won do lasa!« Jeden z nich został za te okrzyki spoliczkowany, zanosilo się na ogólną bójkę pomiędzy Polakami i moskalami. Gdy dwa lata temu pewną część młodzieży naszej dała się skusić humanitarnemi hasłami walki z dyspotyzmem, fanatycy moskale nie mogli powstrzymać się od ciśnięcia obelgi narodowi naszemu, okrzykiem podczas wiecu: „To rosyjski uniwersytet! Po rosyjsku mówić tu należy!“ Fakt ten nie został skarcony ani przez współkolegów moskali ani przez Polaków, którzy następnie święcili to pierwsze zbratanie się z »porządnyimi« moskalami przy kuflach piwa i śpiewach moskiewskich.

Powiedzą nam może, że tu chodzi o solidaryzowanie się z rosyjską młodzieżą rewolucyjną, która nie ma nic wspólnego z warszawskimi karyerowiczami. Ależ ta młodzież rewolucyjna zajmuje równie obojętne, jeśli nie wrogie stanowisko wobec wszelkich naszych ruchów narodowych. Nawet zagorzali wielbiciele rosyjskiej młodzieży przyznają, że jest ona tak mało wyrobiona pod względem politycznym, iż niezdolna jest wznieść się do zrozumienia elementarnych praw naszego narodu, że dla wszelkich aspiracyi naszych do niepodległości odnosi się z niechęcią, nawet z nienawiścią jako do przejawów »uzkaho szowinizma«, zgadzając się pod tym względem zarówno z najskrajniejszymi przedstawicielami rosyjskiej reakcyi, jak i z naszymi »trzeżwymy«, o szerokich humanitarnych poglądach — ugodowcami.

Nie jest to specyficzną właściwością obecnej młodzieży uniwersyteckiej, bo piętno niezrozumienia naszych praw do niepodległości i odrębności narodowej nosi cały rosyjski ruch rewolucyjny. Wiadomo, że znana rewolucjonistka rosyjska Wiera Figner podejmowała usiłowania opanowania polskich organizacyi socjalistycznych poza plecami Waryńskiego, pomimo, że ten ostatni był agentem Narodnej Woli. Obecnie Bund żydowski, zostające w ścisłym związku z rosyjskimi organizacyami socjalistycznymi rości sobie pretensye do kierowania proletaryatem żydowskim na wszystkich ziemiach Polski i Litwy, szerząc rusyfikacyę w daleko znaczniejszym stopniu, niż idee socjalistyczne. Oburzamy się, gdy

moskiewski stupajka z całą bezczelnością wyrzuca młodzieży naszej niewdzięczność za to, że nie chce przyjąć dobrodziejstwa państwowego języka, któryby jej ułatwił proces dobrowolnego roztopienia się w wielomilionowej narodowości rosyjskiej. Nie inaczej jednak zapatrują się rosyjscy postępowcy na tę sprawę. Żywo tkwi w mej pamięci zdziwiona mina socjalistki, z którą miałem sposobność rozmawiać w wagonie, gdy jej powiedziałem, że niedostatecznie władam rosyjskim językiem konwersacyjnym, pomimo ukończenia gimnazyum i trzyletniego pobytu na uniwersytecie warszawskim. Liberalna dama nie mogła zrozumieć, że wykształceni Polacy rozmawiają tylko po polsku.

Słowem, na całej linii rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i liberalnego widzimy zupełny brak zrozumienia naszych aspiracji do niepodległości, zarówno liberalne jak konserwatywne sfery rosyjskie godzą się w zapatrywaniach na nasz naród jako na integralną, nierozdzieloną część wielkiej ojczyzny rosyjskiej. Popęlnilibyśmy akt narodowego samobójstwa, gdybyśmy pozwolili sobie te zapatrywania narzucić, gdybyśmy wewnętrzne życie nasze dostosowywali i uzależniali od Rosyi, gdybyśmy się oddawali pod kierownictwo tych, co nie są zdolni do zrozumienia przyrodzonych praw narodu naszego, nigdy nie protestowali ani czynem ani słowem przeciwko gwałtom, jakich się rząd moskiewski na narodzie naszym dopuszcza.

Gdzież była liberalna i rewolucyjna młodzież rosyjska, gdy łała się krew ludu polskiego w Krożach, Łodzi, Dąbrowie? Dlaczego nie poczuła w sobie koleżeńskiego ducha, do którego odwoływać się rada, gdy młodzież naszą setkami wysyłano na krańce Rosyi, latami całymi więziono? Dla niej były to przejawy »szowinizmu«, wstecznicstwa, którymi pogardzano z wysokości postępowych frazesów — dla nas to etapy stuletniej martyrologii naszej, to epizody walki na śmierć i życie, jaką z barbarzyństwem niewoli moskiewskiej toczymy. Jeśli w umysłach młodzieży rosyjskiej tkwi jeszcze tak wiele azyatyckich pierwiastków, że naszych narodowych dążeń zrozumieć nie jest w stanie, jeśli serce jej zdolne jest tylko do odczucia własnych dolegań, nie drgnie zaś oburzeniem na widok dławionego i żywcem do mogiły spychanego narodu — to mamy prawo do niej skierować zarzut szowinizmu i egoizmu narodowego, którym pogardza w słowach, a który jest kanonem jej życia. Mamy nietylko prawo, ale i obowiązek my, młodzież polska, na którą dziedzictwem pokoleń spada obowiązek walki o niepodległość Ojczyzny naszej, o całość i samoistność na-

rodu naszego — pohamować odruch serdecznego współczucia, nie łączyć się z ruchem młodzieży rosyjskiej.

Solidarność koleżeńską musimy podporządkować solidarności narodowej, obowiązek wierności sztandarom narodowym nie pozwala nam podawać ręki synom wrogów naszych. Cóżbyśmy powiedzieli o Finlandczykach, gdyby ci w jakikolwiek sposób dali wyraz swej solidarności z narodem, który zajadle obdziera ich z pozostałych łachmanów wolności? Nie byłoby to wielkoduszne zapomnienie uraz i bólów na łonie wszechludzkiej solidarności, ale — zanik godności i zwyczajna podłość. Mamy dłuższe i większe rachunki zbrodni, dokonanych przez Rosyę na Ojczyźnie naszej, mamy przed oczyma nieustanną zbrodnię — dążenie do zatrucia i zabicia duszy narodu naszego. Nasza godność narodowa nie pozwala więc nam solidaryzować się z jakąkolwiek częścią, a więc i z młodzieżą narodu rosyjskiego. Helsingfors i Warszawa, stolice dwóch odrębnych, przemocą jedynie do Rosyi przykutych narodów, muszą stać poza wewnętrznym życiem społeczeństwa rosyjskiego, nie mogą więc reagować na burzę, srożącą się po uniwersytetach rosyjskich.

Wiemy, że zaciętrzewieni a niesprawiedliwi przeciwnicy nasi nie oszczędzą nam zarzutów tchórzostwa i oportunistu, postawią nas może w jednym rzędzie z falangą znikczemniałych niedołęgów, dla których dogmatem jest nurzanie się w błocie spokojnego użycia, godzenie się z losem choćby za cenę upodlenia. Zarzuty te znieść możemy z podniesionym czołem. Nie odstraszą nas groźby i kary, gdy chodzi o pracę dla narodu naszego, mamy dostateczne pole do przejawów odwagi i poświęcenia, do zużytkowania sił, których tak wiele potrzeba dla dzieła odrodzenia i rozkucia kajdan, które nas krępują. Wrogowie nasi wiedzieć będą, że spokój, jaki dziś panuje w Warszawie — to nie objaw lojalizmu wobec władzy, której już niejednokrotnie okazaliśmy swą nienawiść i której nieraz jeszcze okazać ją potrafimy. Może wśród tego spokoju dolecać ich szmery podziemnych nurtów, co wzbierają potężnym a groźnym potokiem narodowych pragnień i dążeń.

O potrzebie podniesienia ruchu umysłowego.

„Coś myślą pojął — dosięgniesz ramieniem“.
Zyg. Krasieński.

Charakterystycznym znamieniem naszego życia społecznego stał się brak wiary we własne siły i za nim idąca utrata wielkiej ambycyi narodowej, którą posiadaliśmy dawniej w stopniu bardzo wysokim. Takie hasła jak »zgoda z losem« »czekanie lepszej chwili lub miłosierdzia obcych«, a choćby »obrona wiary i języka« — to są hasła słabych. Naród bez wielkich aspiracyi, bez nadziei zwycięstwa, to zdemoralizowana armia wydana na łup wrogów.

Przeświadczeniem, że im się należy »imperium mundi« zwyciężali Rzymianie. W ostatnich już czasach widzieliśmy powstające z wiekowego zapomnienia ludy słabsze od nas, a wszystkie zawdzięczają swój wzrost pewnemu młodzieńczemu rozmachowi i ufności w słuszność swej sprawy. Pamiętać zatem powinniśmy i my, że nigdy i za żadną cenę nie wolno ani w naszych aspiracyach politycznych, ani umysłowych zejść na stanowisko trzeciorzędne jakichś Czarnogórców czy Bułgarów. Albo potrafiemy zerwać kajdany jako naród wielki, wiekową kulturą silny i szacowny, albo wyparłszy się pozostawionej nam w spadku dziejowym roli politycznej i cywilizacyjnej na wschodzie Europy przygnieceny zostaniemy przez tych, którzy umieją **chcieć** i choć im tego ich wieszcz nie powiedział »*mierzą siły na zamiary, nie zamiar według sił*«.

Na innem miejscu*) przedstawiono potrzebę uświadomienia politycznego inteligencyi wyrobienia w społeczeństwie naszym poczucia polskiej racyi stanu. Obecnie widząc zatrważające wprost objawy obniżenia się kultury umysłowej przedstawić chcemy przed oczy całego społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży pierwszorzędnej wagi potrzebę odrodzenia całego życia umysłowego, wyrwania z pruskich i moskiewskich więzów polskiej myśli, polskiego słowa, polskiej nauki.

W całym życiu społecznym dwa są kierunki zasadnicze, jeden w szerz, a drugi w głąb. Życie umysłowe obejmować powinno coraz szersze i coraz głębsze łożysko. Obok *oświaty ludu*, jak największego rozszerzenia wiedzy wśród szerokich mas po-

*) Art. Nasze odrodzenie polityczne „Teki“ 1900 Nr. 10.

winno iść równoległe *podniesienie umysłowe inteligencji*, a jako szczyt *pogłębienie i rozwój samodzielnej twórczości filozoficznej, naukowej literackiej i artystycznej*. Z tych czynników dopiero składa się całość siły intelektualnej narodu. W postępowych społeczeństwach Zachodu nie ma ściśle oznaczonej granicy między ludem, a inteligencją, a z drugiej strony świat nauki i sztuki nie jest czemś odrębnem i w sobie zamkniętem. U nas tak jest, niestety, i dlatego ten podział przyjąć i w wymienionych kierunkach energię naszą zwrócić należy. O oświacie ludu pisaliśmy nie raz i nie raz jeszcze wrócimy do tego tematu aby wykazać i przypomnieć jak ważne i piękne zadanie do spełnienia ma ta młodzież polska. Dziś chcemy mówić o podniesieniu poziomu umysłowego u t. zw. inteligencji i o obowiązkach, jakie mamy dla nauki polskiej.

Naprzód stwierdzić musimy, że na całej linii jest źle, z dniem każdym gorzej. Świadczą o tem postępy wrogów. Usiłowania germanizatorskie i russyfikacyjne bezskuteczne przeważnie względem ludu świetne wydają rezultaty, jeżeli chodzi o inteligencję. Dość przeczytać taką korespondencję z Petersburga*) lub list z Suwałk**) aby zrozumieć grozę sytuacji. A pod Prusakiem jeszcze gorzej. Przecież młodzież nasza i to ta właśnie, która z głębi duszy nie nawidzi germańskiego ucisku i całą siłą z nim walczy, nawet ta młodzież myśli swe układa w niemieckie formy i polskiej mowy z niemiecką zażywa. Ta działalność germanizacyjna w formie łagodniejszej, lecz równie niebezpiecznej rozpościera się na Galicyę. Już w szkole średniej nabieramy przekonania, że niemiecka kultura nie ma dziś sobie równej w świecie, że niemiecka poezya, niemiecka filozofia i nauka skryzalizowały w sobie wszystko, co jest wartościowem u innych narodów i że chcieć poza nią szukać źródła wiedzy i piękna — to trud niepotrzebny. Słowem znacznej części młodzieży naszej bez oporu narzucili butni Germanie przekonanie o swej wyższości, a my potomkowie rycerzy z pod Grunwaldu i Wiednia, synowie wielkiej wiekową cywilizacją świetnego narodu pochylamy w poczuciu własnej niższości głowy przed butami junkrów, na których jeszcze świeci krew bezbronych świeżo w rozbójniczej wylana wyprawie. I jakby nie dość było upokorzenia, zaczynamy małpować ich mowę i z pewną chętnością zapożyczonymi z ich słownika popisywać się zdaniami. Ich pieśni śpiewamy, ich przyjmujemy obyczaje.

*) „Teka“ 1901 Nr. 1.

**) „Przegląd Wszechpolski“ 1901 Nr. 1.

Postępy te kultur wrogich pociągają za sobą nie tylko obniżenie się sił intelektualnych społeczeństwa zmuszonego obracać się w obcych swemu duchowi formach myślenia, nie tylko kazić muszą czystość naszego charakteru wpajając przeciwnie polskości poglądy, lecz grożą wprost naszej jedności wytwarzając silne różnice partykularne, pogłębiając przedział między jednym zaborcą a drugim i osłabiają w nas w miarę upodobnienia się do wrogów siłę dążenia do niepodległości.

Środki samoobrony, które obszerniej omówiłyby kiedyś należało, dadzą się ująć w trzy grupy.

1. Z jak największym krytycyzmem przyjmować prądy przychodzące od wrogów i nie ulegać im nigdy zupełnie. „Godzi się“, powiada przysłowie łacińskie „uczyć się i od wrogów“, ale uczyć się bezkrytycznie to znaczy iść do nich w duchową niewolę. W olbrzymich dziełach niemieckiego umysłu n. p. z łatwością odkryjemy brak ducha, szerokich i bezstronnych poglądów. Są to przeważnie dobrze zbudowane, wygodne kasarnie.

2. Poznać i zgłębić wartość własnej kultury przez czytanie polskich pisarzy (głośno w gronie rodzinnem), przejmowanie się duchem wieszczów, studyowanie polskiej historii politycznej i kulturalnej, nawiązanie jak najściślejszych węzłów z odradzającą się w połowie zeszłego wieku oryginalną nauką polską. Jestto grupa środków obrony najwালniejszych i najskuteczniejszych. Jakżeś marnym wyda nam się ów mądry Faust, najwyższe wcielenie ducha niemieckiego w poezyi, szukający uciech światowych, uwodzący za młodu dziewczęta, a na starość wymyślający pieniądze papierowe i budujące tamy morskie w porównaniu z Konradem, którzy o „rząd dusz“ woła, za miliony kocha i cierpi katusze, a miłością tą i nieszczęściem Boga się czuje równym*) Jaki wreszcie wstręt etyczny uczuć musi każdy Polak wobec bohaterów pruskich i moskiewskich, wobec Fryderyka lub Katarzyny i jakie poczucie swojej nieskończonej wyższości nad narodami wielbiącymi takich przywódców!

3. Oparcia nareszcie przeciw germańskim i moskiewskim wpływom szukać należy, gdy go w domu znaleźć nie można u obcych bliskich nam częstokroć charakterem umysłowości, da-

*) Ciekawe jest, że pierwsze zdanie o wyższości Mickiewicza w »Dziadach« nad Goetem w »Fauście« wypowiedziała francuska powieściopisarka George Sand w swojej paraleli między Manfredem, Faustem i Konradem.

wną wspólnością kulturalną lub sympatjami politycznymi związanych narodów. Uczyc się młodzież powinna języków, uczyć się po francusku, angielsku, włosku i wpływem tych kulturalnie silnych i oryginalnych narodów równoważyć wpływy wrogie. Jestto rzecz pierwszorzędnej wagi — siła której w walce tak ciężkiej zaniedbywać nie wolno.

To są jednak środki tylko połowiczne, zdolne przedłużyć nasz opór, ale nigdy zapewnić zwycięstwo. A my nie opierać się tylko i przedłużać męki konania, ale zwyciężyć i odebrać utracone stanowisko chcemy. Na to potrzeba wywołać w społeczeństwie żywiołowy ruch w kierunku podniesienia poziomu umysłowego warstw inteligencji, stworzyć w narodzie zapal do wiedzy, cześć i miłość dla własnej nauki i wygórowaną ambicję kulturalną, którąśmy w ciężkich warunkach politycznych postradali.

Stan dzisiejszy pod tym względem jest bardzo smutny. Nie miejsce udowadniać o ile nasza nauka na wielu polach pozostała w tyle za europejską. o ile nasza prasa jest płytka, społeczeństwo bezkrytycznem i ciemnem. Zwrócić jednak należy uwagę na kilka zastraszających wprost objawów polskiego życia umysłowego, które nieobliczalnie na przyszłość pociągnąć mogą skutki, jeśli rychło nie nastąpi reforma.

Pierwszy objaw, żeby zacząć od góry, to ów mur chiński między tak zwanym światem naukowym, a resztą społeczeństwa. Panowie uczeni na ogół zdają się dążyć do tego, aby ich nikt poza ciasnem kółkiem nie rozumiał, unikają jakby z umysłu wszelkich tematów szersze mogących wzbudzić zainteresowanie. nie dbają ani o żądania społeczeństwa, ani o jego współdziałanie we własnych wysiłkach. Tak nie zniżując się do tłumu poważni i marmurowi siedzą na swych katedrach i akademickich fotelach. Niektórzy wspominają z przyjemnem wzruszeniem kiedyto przed 20 laty znakomitą doktorską napisali rozprawę — pierwsze i ostatnie dzieło swego geniuszu. A koło nich wszystkich robi się coraz większa pustka, bo nawet ci, którzy naprawdę pracują, którzy w tę pracę włożyli całą swą duszę, wyjątkowo tylko tworzą „szkoły“. Po kilkunastu latach schodzą z katedry nie pozostawiając jednego ucznia — następcy. A jak to boli, kiedy potem w poznańskim Towarzystwie przyjaciół nauk słyszy się sprawozdanie sekcji historycznej, które głosi, że ta żywotna i najbardziej dotychczas u nas pociągająca — wielka nauka nie ma w całym zaborze pruskim jednego pracownika!

Drugi objaw ściśle z pierwszym zawiązany to obojętność społeczeństwa dla postępów nauki. Wyjątek na tem polu, jak na wielu innych stanowi Warszawa, ale to jest raczej następstwem wielkiego rozmachu z epoki pozytywizmu, a nie prądem nowym dążącym świadomie do coraz większego rozwoju. Objawów ogólnego upadku mnóstwo. W Galicyi i w zaborze pruskim trudno wprost znaleźć człowieka starszego czytującego coś oprócz gazet i powieści. W zaborze austriackim rozpanoszyło się nadto śmieszne wprost przekonanie, że kto skończył szkołę średnią ten dostateczny już zasób wiedzy posiada. Stąd brak zupełny szczególnie na prowincyi Kółek przyjaciół nauk, któremi zasiane są Niemcy, które tam ogłaszają swoje roczniki i poważne prowadzą wydawnictwa. Stąd słaby ruch wydawniczy. jeżeli chodzi o rzeczy naprawdę naukowe. Wydawnictwa Akademii Umiejętności zupełnie nie znane są ogółowi oprócz może ostatniej książki Korzona, jedyne pismo historyczne „Kwartalnik historyczny“ mimo wysokiego poziomu naukowego, rozchodzi się w bardzo małej liczbie egzemplarzy i t. d. U nas z zasady nie kupuje się książek. Stać nas często na drogie sprowadzane z zagranicy meble, ale nie stać na kupienie jednej książki, chyba, że potrzeba do dekoracyi salonu. A potem ubolewa się nad tem, że społeczeństwo jest tak biedne! Nawet najwybitniejsze talenty naukowe nie mają funduszów na wydanie swych dzieł. A przecież każdy prawie odnaleźć w sobie może zamiłowanie lub przynajmniej upodobanie w jakiejś gałęzi wiedzy, która studywana przez niego obok głównego zajęcia utrzyma żywość umysłu jego i bez liku przyjemnych chwil stać się może źródłem

Pod wpływem tych objawów nie pociągana do góry, ani popychana od dołu żyje młodzież polska. Nawet szlachetniejsze jej części zatraciły zupełnie poczucie ważności nauki dla społeczeństwa. W zaborze austriackim gorętsze jednostki rzucają się wprost w wir życia społecznego i nie opierając się na głębszych podstawach teoretycznych wnoszą w nie częstokroć oplakany zamęt, chłodniejsze, często bardzo zdolne wybierają karierę urzędniczą, albo robienie pieniędzy. Dla niektórych praca naukowa jest wprost przeciwieństwem pracy społecznej. Znamy dobrze prądy nurtujące wśród młodzieży z zaboru rosyjskiego i pruskiego i z przykrością stwierdzić musimy, że z wrostem uczuć narodowych i wydatności pracy nad ludem nie idzie równorzędnie dążenie do podniesienia nauki polskiej. Winien zapewne temu brak wyższych zakładów naukowych polskich i życzliwych profesorów w wymienionych za-

borach i ogrom pracy u podstaw, która wobec małej liczby rąk szczególnie w zaborze pruskim, przygniata wprost nasze barki. Nie mniej jednak faktem jest smutnym, że *dziś wśród młodego pokolenia nie ma ogniska życia umysłowego, z którego wyjść mogło odrodzenie*. Nie ma Wilna ni Krzemieńca, nie ma nawet Szkoły Głównej!

Na to jest tylko jedna rada: stworzyć takie centrum polskiego ruchu umysłowego. Nie można stworzyć więcej — stwórzmy jedno, ale potężne.

Wspaniałe dzieło jednego człowieka Czackiego, którem, według wyrażenia historyka rosyjskiego, o sto lat opóźnił zruszenie prowincyi zabranych, wskrziesić należy za każdą cenę siłami młodzieży!

Lecz zarzuci ktoś, że to niepotrzebne, bo na zagranicznych uniwersytetach istnieją znakomite warunki pracy naukowej. Otóż to jest błąd ciężki, który popełniają częstokroć ludzie najwybitniejsi nierozumiejąc, że polska nauka na polskiej tylko może powstać ziemi, wśród polskiego społeczeństwa. Błąd który z końcem XVI wieku przeplaciliśmy upadkiem uniwersytetu Jagiellońskiego popełniamy po raz drugi. Mistrzowie zagraniczni rozwój własnej nauki przedewszystkiem mając na względzie nie mogą w dusze młodzieży rzucić iskry zapła, włączając uczni polaków w obce formy, narzucając poglądy i metodę nie odpowiednią — może najdalej naszej umysłowości. A przytem żyjąc w najważniejszej życia epoce zdala od kraju nie utrzymując z nim ciągłego związku przejmuje się młodzież nasza obcymi prądami nie dostosowując ich do potrzeb własnego społeczeństwa, traci w przyszłym życiu obywatelskim jedyną realną podstawę działalności jaką jest bezwątpienia wolna od doktrynerystwa znajomość ducha spraw krajowych. Ani w Berlinie ani w Heidelbergu lub Getyndze ani w Paryżu lub na szwajcarskich uniwersytetach nie może powstać polska nauka. W tych centrach europejskiej nauki z ogromną korzyścią pracować mogą dopiero ci, co już u siebie w domu nabrali naukowego zamiłowania, ci, co idą za granice już z wytkniętym planem, wiedzą gdzie i kogo słuchać, w czyich seminaryach pracować. Ci nie rozpraszają się w życiu hurszowskim i za rok często zdobywają więcej niż inni za lat pięć.

Ponieważ w zaborze rosyjskim i pruskim nie ma polskiej szkoły wyższej, więc pozostaje tylko Kraków i Lwów. Zapewne nasze uniwersytety nie są bez wad i braków, ale w każdym razie tu tylko znajdują się katedry prawa, literatury i historii pol-

skiej, obfite polskie biblioteki i archiwa. Między dwoma uniwersytetami polskimi wybierać należy. Przeciwno Krakowowi przemawia ta okoliczność, że jest owładnięty przez stronnictwo, które sobie z ludźmi o wielkich zasługach naukowych postępuje bez rękawiczek, jeżeli mu tylko idą nie na rękę. Taki zakład ogniskiem wolnej nauki stać się nie może. Za Lwowem przemawia nie tylko większa swoboda przekonań politycznych, tak w odniesieniu do profesorów, jak i studentów i lepsze stosunki między gronem profesorskim, a słuchaczami, ale przede wszystkim fakt bądź co bądź znamienne, że istnieje tu już tendencja coraz żywsza do tworzenia t. zw. „szkół naukowych“. Tak powstały w stosunkowo krótkim przeciągu czasu trzy szkoły: prawa polskiego (Balzera) filozofii (Twardowskiego) i najmłodsza historii polskiej XVIII i XIX wieku (Askenazy). Jak silny oddźwięk szczególnie w ostatnim kierunku zwrócone usiłowania zyskały już nie tylko u lwowskiej, ale u całej młodzieży polskiej świadczy chociażby konkurs w numerze majowym „Teki“ z. r. ogłoszony. Nadto podnieść należy dobre urządzenie naszych instytutów naukowych, a przede wszystkim medycznych, co szczególnie uderza w porównaniu ich z warszawskimi. Istnieje również we Lwowie politechnika, na której obok pewnego niewyrobienia politycznego z dniem każdym silniej objawia się ożywczy duch rzetelnej pracy naukowej. Ostatnimi czasy objawiła się wśród grupy profesorów lwowskich dążność rozszerzenia wpływu naukowego na szersze warstwy, którego świetnym do pewnego stopnia rezultatem jest głównie ich siłami stworzony uniwersytet powszechny*).

Kraków z natury rzeczy nadaje się raczej i jest rzeczywiście wybitnym ogniskiem życia literacko-artystycznego.

To jest zresztą kwestya otwarta.

W każdym razie droga wskazana jest bodaj jedyną możliwą popchnięcia znów naszej kultury na drogę szybszego i wszechstronnego rozwoju. Zwracamy się zatem do młodzieży, nie do tej którą ciężkie warunki materialne przykuły do miejsca ale do tej, która wiedzy szukając w wyższych zakładach rosyjskich deprawuje się pod względem narodowym lub wprost moskwiczy i do tej co wesole życie prowadzi po uniwersytetach zagranicznych, z wezwaniem, aby sprawę wzięła do serca. Jeżeli z całej Polski najzdolniejsza, czy największym zapałem dla odrodzenia polskiej nauki przejęta część młodzieży zbierze się na jednym miejscu to

*) Patrz „Teki“ 1900 Nr. 11. Na niektórych wykładach bywało kilkadziesiąt osób.

nawet przy słabym udziale profesorów wywołać już będzie mogła silny ruch umysłowy; a nie należy wątpić, że wtedy i najwybitniejsze siły naukowe z zaboru rosyjskiego nie odmówią nam swej pomocy, zajmując wśród nas stanowiska docentów i profesorów i świat galicyjskich uczonych obudzi się z swej skostniałej bezradności.

O władnięta zapalem dla nauki młodzież rozniesie jej cześć i wielkiej wagi w walce narodowej zrozumienie po wszystkich ziemiach polskich. Ożywczy prąd wstrząśnie obojętnem i zniechęconem społeczeństwem. Podźwignięcie nauki polskiej odbije się na życiu obywatelskiem i na wszystkich kierunkach produkeyi w sposób doniosły i stanowczy.

Występując z żywiołową siłą w kierunku cywilizacyjnego rozwoju, a opierając się na uświadomionym i oświeconym ludzie śmiało patrzeć będziemy mogli w przyszłość, a na potwarze i obelgi wrogów przeciw nam rzucane z podniesionym czołem odpowiedzieć będziemy mogli wobec całej Europy: Nietylko byliśmy wielkim narodem w wolności, ale i dziś rozdarci i zgnębieni mamy odwagę i siły iść tam gdzie wy idziecie i choć nam głos odbierają, wołamy wszędzie, gdzie myśl ludzka dąży do postępu i zwycięstwa, że **jesteśmy**.

Lwów.

A. P.

W sprawie B. Limanowskiego.

W numerze 69 „Kuryera lwowskiego” z dnia 10. marca 1901. przedrukowano z »Wolnego głosu polskiego«, wychodzącego w Paryżu, list otwarty p. W. M. Kozłowskiego do Rady Muzealnej w Rapperswyłu, żądający wyjaśnienia powodów, dla których Rada nie uwzględniła kandydatury Bolestawa Limanowskiego na bibliotekarza Muzeum, zalecony jej przed wyborem w r. 1900 odezwą kilkuset najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji polskiej. Zachęceni przykładem p. Kozłowskiego, zabieramy głos również we własnem tylko imieniu i bez powoływania się na czyjekolwiek upoważnienia, aby zwrócić uwagę na inną zupełnie stronę niniejszej sprawy, przez p. Kozłowskiego nie uwzględnioną.

Nie zostajemy w żadnych stosunkach, z którymkolwiek członkiem Rady muzealnej, ani też z którymkolwiek urzędnikiem Muzeum, i nie znamy dokładnie powodów, które skłoniły Radę muzealną do dania komu innemu pierwszeństwa przed tak wybi-

tnym i powszechnie szanowanym obywatelem, jak Limanowski, a na pytanie, czy pominięcie Go uważamy za słuszne, nie potrafilibyśmy dać stanowczej odpowiedzi. Twierdzimy jednak stanowczo: 1) że argumenta przytoczone przez »najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji polskiej, na poparcie kandydatury p. Limanowskiego były niestosowne, 2) że samo popieranie jego kandydatury zapomocą czasopism i zbiorowych adresów było niewłaściwem, 3) że żądanie od Rady muzealnej, aby się tłómaczyła publicznie z powodów swego postępku, jest etycznie i politycznie szkodliwe.

Żaden urząd i żadna płatna posada, z pewnemi czynnościami połączona, nie istnieją dla nagrodzenia zasług, ani dla zapewnienia chleba znakomitym mężom, ale dla służenia interesom i celom instytucyi, która je utrzymuje. Interes instytucyi wymaga wprawdzie najczęściej wyboru kandydata najzasłużeńszego; ale pomiędzy takim wyborem w interesie instytucyi, a wyborem w celu odznaczenia zasług jest doniosła i zasadnicza różnica. Wyliczanie więc w odezwie do Rady muzealnej zasług, poświęceń i ciężkich przeżyć życiowych p. Limanowskiego, jako tytułów, na podstawie których zaledwie na szarym końcu jakby kopcuszek, pojawia się ten argument, że popierany kandydat biblioteką najwłaściwiej kierować potrafi, jest wypaczeniem celu instytucyi, jest poniekąd obrażającym dla kandydata, a dla opinii publicznej demoralizującym nadawaniem charakteru *panis bene merentium* urzędowi, który według zamiaru swych twórców, charakteru tego nosić nie miał. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że posada niewymagająca ani szczególnych kwalifikacyi umysłowych czy politycznych, ani nadmiernej pracy, może i powinna być w granicach interesów instytucyi ze względów ludzkości i słuszności używaną do wynagradzania niezwykłych zasług wobec społeczeństwa i zapewniania bytu materialnego ludziom bardzo zasłużonym, a bardzo potrzebującym; ale wysuwanie tego drugorzędnego względu na plan pierwszy, podnoszenie go do znaczenia ogólnej zasady, do znaczenia głównego celu, któremu Muzeum rapperswylskie „dlatego, że jest instytucją narodową“ ma służyć, bronienie i propagowanie tej zasady publicznemi odezwaniami i artykułami w dziennikach, do rozwoju poczucia obywatelskiego u ogółu przyczynić się nie może.

Popieranie jakiegokolwiek kandydata na jakąkolwiek posadę, czy w formie biletu wizytowego od Jego Ekscelencyi, czy w formie odezwy zbiorowej do Rady Muzealnej, jest rodzajem protekcyi. Protekcyja taka może być usprawiedliwioną, jeżeli zwraca uwagę nadawcy urzędu na takie zasługi, zalety lub potrzeby kandydatów,

o którychby on bez niej nie wiedział; ale w każdym innym wypadku jest ona czynem etycznie i społecznie szkodliwym, jest wywieraniem na nadawcę urzędu niedozwolonego nacisku, aby oprócz kandydata i potrzeb instytucji liczył się także z opinią protektorów i z niechęcią, jaką z ich strony na siebie ściągnie, jeśli postąpi wedle najlepszej wiedzy i sumienia. Jeżeli taka protekcja ma za przedmiot kandydata bezwarunkowo najzasłużeńszego i najlepszego, staje się przez to tylko bardziej zbyteczną, ale niemniej szkodliwą; a jeżeli nadto posługuje się zbiorowymi adresami, które — choćby przed wręczeniem w gazetach drukowane nie były — już przez samą ilość zebranych za nie podpisów stają się publicznymi, wówczas nabiera oprócz tego znamion politycznej agitacji i politycznej presji. Gdzie idzie o zasadę, o dobro Muzeum, o *nziemianowanie* kandydata przez społeczeństwo potępionego, tam Rada muzealna ma niewątpliwie obowiązek liczenia się z opinią publiczną narodu, choćby ona w formie agitacji i presji występowała; ale z opinią publiczną, forsującą osoby, liczy się nie tylko nie potrzebuje, ale nawet nie powinna, i nie dziwiłobyśmy się wcale, gdyby właśnie dlatego p. Limanowskiego nie mianowała, że go w ten sposób popierano. Nie mniejsze obowiązki wobec opinii publicznej, jak Rada muzealna, ma z pewnością rząd narodowy w społeczeństwach niepodległych; a jednak sądzimy, że najlojalniejsze i najbardziej parlamentarne ministerstwo wypowiedziałoby natychmiast służbę, gdyby przy obsadzeniu każdej posady urzędniczej otrzymywało zbiorowe petycje najpoważniejszych obywateli i uroczyste adresy choćby najmądrzejszego i najbardziej patriotycznego parlamentu.

P. Kozłowski żąda od Rady muzealnej zdania sprawy z tego, czy odezwe najpoważniejszych obywateli wzięta pod rozwagę i jakie poważne powody skłoniły ją do mianowania innego kandydata. Nie przeczę, że grzeczność towarzyska nakazuje na każdy list, choćby protekcyjny, odpowiedzieć, i że Rada muzealna powinna była umieścić w swem sprawozdaniu jokieś lakoniczne potwierdzenie, że adres otrzymała, że go wzięta pod rozwagę, i że z bardzo ważnych powodów nie była w możności go uwzględnić. Ale do podawania tych powodów Rada wobec nikogo, a najmniej już wobec ludzi, którzy zapomocą odezw i agitacji chcieli jej narzucić »swoją wybór«, obowiązana nie była. Nigdzie na całym świecie ten, który mianuje, nie ma obowiązku tłumaczyć się publicznie z powodów mianowania tego lub innego kandydata; w największej liczbie wypadków powody te nie nadają się zupełnie do publi-

cznego ogłoszenia, a choćby nawet się nadawały, to jedyna ochrona przeciw rozprzężeniu i kwasom, jedyna gwarancya niezależnego mianowania, czy wyboru, leży właśnie w tem, aby mianujący czy wybierający nie był nigdy do wyjawienia tych powodów prawnie ani moralnie zmuszany. Nawet gdyby w Muzeum rapperswylskim istniało obok Rady muzealnej walne zgromadzenie członków honorowych, założycieli, czy korespondentów, które z pewnością miałyoby wobec Rady większe prawa, niż autorowie odezwy, racjonalny statut nie mógłby włożyć na Radę obowiązku usprawiedliwiania się z wyboru kandydata przed walnem zgromadzeniem; mógłby tylko co najwyżej odebrać Radzie zupełnie prawo mianowania urzędników i przekazać je walnemu zgromadzeniu. Żaden szanujący się człowiek nie zgodzi się przez dwadzieścia cztery godzin piastować godności obywatelskiej, z prawem mianowania funkcyjaryuszów połączonej, jeżeli opinia publiczna będzie od niego żądała, by się sprawił z powodów mianowania.

We wszystkich towarzystwach, we wszystkich radach gminnych t. zw. »sprawy osobiste« uznane są za tajne; przy tworzeniu ławy przysięgłych *nie wolno* stronom podawać powodów wyłączenia przysięgłego; we wszystkich parlamentach wybór prezydium, sekretarzy i komisji odbywa się kartkami; we wszystkich rządach nominacje należą do zakresu swobodnego uznania władzy, która nigdy i nigdzie nie ma obowiązku ich motywować. Miałażby tylko Rada muzealna rapperswylska, »dlatego, że jest instytucją narodową« stanowić pod tym względem upośledzony wyjątek? I czyjeż to powody miałaby Rada ogłosić, kto i na jakiej podstawie miałby je w imieniu Rady sformułować, jeżeli wybór — jak słusznie przypuszczać możemy — odbył się na mocy regulaminu kartkami i jeżeli nie wiadomo, kto, a każdy może z innych powodów przeciw p. Limanowskiemu głosował? Czy na to wprowadzamy we wszystkich ciałach kolegialnych tajność wyborów, aby potem opinia publiczna miała prawo domagać się od tych, którzy wybierali, publicznej spowiedzi? Na tej drodze, na jaką wstąpił p. Kozłowski, nie wzmocnimy węzła, łączącego instytucję narodową ze społeczeństwem, ale raczej zniechęcimy Radę muzealną do pracy i wywołamy w niej poczucie osamotnienia lub skrępowania wobec opinii publicznej narodu. Moglibyśmy walczyć, gdybyśmy uznali to za stosowne, o zmianę statutu i o stworzenie legalnej kontroli nad Radą w tych kierunkach, w których interes i dobro Muzeum tego wymagają; ale nie rozprzegajmy instytucji narodowych w interesie osób, choćby najszlachetniejszych i najza-

służęszych, i nie osłabiamy jedynych widomych organizacyi narodowych, jakie posiadamy, przez mieszanie się opinii publicznej w niepodzielne i nieodpowiedzialne czynności władzy wykonawczej.

p.

Korespondencye.

Suwałki.

(Dokończenie).

Korniejew jest to moskal z krwi i kości. Uczniom wszystkim mówi »ty«, nie wyłączając VIII-mej klasy.

Bardzo często odzywa się do ucznia w sposób wcale nie licujący z godnością kierownika gimnazyum, np. »paszoł won, mierzawiec!« kiedy spotka ucznia na ulicy, chociażby w godzinach właściwych, zawsze musi w nim coś złego upatrzeć, i w tej chwili odsyła go do kozy: »paszoł won, w karcer«!! kożę pan Korniejew wciąż ma na ustach. Trzeba dodać, że uczniowi w Suwałkach bardzo mało jest wolno robić. Nie wolno mu np. spacerować po niektórych ulicach miasta, po pewnych alejach ogrodu, dlatego, że tam spacerują uczennice. Ma to być skuteczne przeciwdziałanie flirtowi. Nie wolno uczniowi bywać w cukierniach, chociażby tam nie było żadnych trunków, nie wolno jeździć dorożkami, nie wolno wychodzić za miasto, słowem, uczeń jest tu tak skrepowany, że poprostu kroku nie mógłby zrobić, gdyby chciał się zastosować do przepisów dyrektora. A niech go złapią na gorącym uczynku, to usłyszy »paszoł won, mierzawiec, w karcer!« i będzie siedział o głodzie od 4-ech do 8. godzin. Taki to jest tu los ucznia!

Razu jednego któryś z moich kolegów z 6 kl. wyszedł z lekcyi na dwór i miał nieszczęście przejść koło I. klasy, gdzie dyrektor podówczas wykladał Ujrzawszy przechodzącego po korytarzu ucznia, dyrektor zawołał go do swojej klasy i kazał mu stanąć w kącie, gdzie stało już kilka malców.

Takiego faktu nie znajdziemy chyba w postępowaniu nawet osławionego Siengalewicza! Cały system Korniejewa polega na usiłowaniu zabicia w uczniu wszelkiej samodzielności, wszelkiego poczucia godności osobistej, ambicyi, czei i honoru.

Co się zaś tyczy prześladowania polskości, to jest on poniekąd łagodniejszy od innych dyrektorów. Pomimo to jednak, można przytoczyć niektóre fakty z jego działalności na tem polu.

Nasamprzód, zaraz po przyjeździe do Suwałk, skasował kaplicę katolicką, a założył cerkiew. Wprawdzie kaplicę zniósł

prefekt za pozwoleniem biskupa. Zrobił to jednak wtedy, kiedy nie można było dłużej patrzeć na profanację tego przybytku, gdzie odbywała się gimnastyka, tańce, lekcje muzyki, na ołtarzu leżały bębny, trąby etc. Wszystko to było czynione, żeby wywołać dobrowolne zniesienie kaplicy, a potem założyć cerkiew. Kiedy jeszcze istniała kaplica były chóry uczniowskie, które śpiewały podczas nabożeństwa. Kiedy zaś uczniowie zaczęli chodzić do kościoła, chóry zostały wprawdzie, ale dyrektor postarał się zaraz, aby co galówka po ukończonej mszy śpiewano „Boże caria chrani“. Warto tedy posłuchać i jest na co popatrzeć. Z chóru rozlegają się organy przy akompaniamencie kilku głosów. pokrzykujących od czasu do czasu. Na środku kościoła stoją parami smętni uczniowie, a pomiędzy nimi odwrócony tyłem do ołtarza dyrektor spogląda na dół, widzi kilkadziesiąt ust otwartych i nie wie, które właściwie śpiewają, a które pozostają nieme i dlaczego przy tak licznym chórze inne pieśni wychodzą dobrze, zaś »narodnyj gimn« tak kulawo.

Korniejew uważa, że śpiewanie przez uczniów „narodnego gimnu“ ma wielki wpływ wychowawczy i nawet raz sam wykradłem z jego kancelaryi urzędowe polecenie dla nauczyciela śpiewu, odbite na maszynie drukującej, by szczególną uwagę zwrócił na „sierdecznoje ispołnienie narodnego gimna »Boże caria chrani“, tak tak eto imiejiet wieśma sierjoznoje wospitatiolnoje i obrazowatielnoje znaczenie“. Serdeczne wykonanie narodowego hymnu, ponieważ ma to bardzo ważne wychowawcze i kształcące znaczenie.)

Co rok przed świętami Wielkiej Nocy, dyrektor urządza koncerty uczniowskie muzykalno-wokalno literackie. Na tych koncertach orkiestra gimnazjalna odgrywa zwykle obok sztuk pierwszorzędnej wagi, jeszcze i takie, jak »Ruskaja i triepak“. Chór uczniowski śpiewa wyjątki z oper rosyjskich, pochwały dla „caria oswoboditel'a“ jedni deklamują po rosyjsku, łacinie, grecku, drudzy grają ustępy z komedyi Gogoła, na zakończenie zaś rozbrzmiewa „Ziżń za caria“ i „Boże caria chrani“. Niema potrzeby chyba nadmieniać, że na takim koncercie niema ani jednego słowa polskiego, pomimo to zaprasza się nań całą niemal publiczność suwalską polską razem z rosyjską z gubernatorem na czele, oraz »wyższych czynów« z pośród wojskowych. A cel tych wieczornic jest jasny, przyzwyczaić Polaków do wspólnej zabawy z moskalami; nawet więcej, starać się by tu publiczność — jak głosi sprawozdanie zamieszczone z »Gubierskich wiadomościach«

— »wyniesła ubieżdzenie, czto szkoła razwi ajetsia wpołnie normalno i pod twierdym rukowodstwom« (przekonała się, że szkoła rozwija się normalnie i pod nieugiętym kierownictwem).

Działając na wychowawców psychologicznie — za pomocą strachu; estetycznie przez urządzenie koncertów, pan dyrektor nie zaniedbuje argumentacji logicznej dla przekonania o słuszności systemu wychowczego. Odbywa się to na lekcjach logiki, wykładanej rok rocznie w klasie VIII. Przechodziliśmy właśnie „prawo dostatecznej przyczyny“, kiedy burowie pobili anglików. Otóż pan Korniejew wywołał jednego z kolegów, zaczął mu objaśniać wyżej wymienione prawo logiczne i — przykład wziął z burów; twierdził że jest naród oświecony, pracowity, humanitarny, nikomu w drogę nie wchodził, jednym słowem ma za sobą przeszłość czystą jak łza, a zatem ma prawo obywatelstwa w stosunkach międzynarodowych i będzie niepodległym. »Burowie, to nie toco inne „miałieżnyje narody“ — powiada dyrektor do mego kolegi dodając: »Wiesz, przecie, do czego zmierzem !!!« Oczywiście ślepy by się domacał, że mówione to było o Polakach, którzy za krwawe walki o niepodległość pogardliwie zostali nazwani »miałieżnikami! Cośmy odczuli wtedy na lekcji nie potrzebuję tu pisać; koledzy — czytelnicy dobrze nas rozumieją. Pomimo tych wszystkich i temu podobnych dążności rusyfikacyjnych, dyrektor Korniejew małą stosunkowo uwagę zwracał na polską mowę między kolegami, na czytanie polskich książek, na bywanie na polskich przedstawieniach w teatrze itd. lecz i pod tym względem zmienił się obecnie nie do poznania, kiedy na inspektora naznaczyli jego kolegę gimnazjalnego i przyjaciela, Kryłowa, byłego pomocnika inspektora w uniwersytecie warszawskim.

Z tym mieliśmy już straszną biedę. Na pozór słodki, delikatny, rzekłbyś tylko do rany przyłożył, ale w gruncie rzeczy szczywany lis i niebezpieczny człowiek. Przez pół roku siedział spokojnie, ale potem dał się we znaki za wszystkie czasy. Zaczął prześladować język polski i polskie książki z niesłychaną zjadłością. Będąc jednak uprzedzająco grzeczny i tłumacząc swoje postępowanie najwyższą wolą „gasudaria“. Kiedy przyjechała do Suwałk trupa dramatyczna p. Popławskiego i wystawiła na scenie kilka sztuk polskich, jak „Grochowy wieniec“, „Towarzysz pancerny“, itd. z tańcami, i polskimi kostyumami — poszliśmy do dyrektra, prosząc, by nam pozwolił być na jednym z tych przedstawień. Dyrektor pozwolił. Ale inspektor dowiedziawszy się o tem

wyperswadował mu, że lepiej będzie, jeśli młodzież nie będzie w teatrze i skłonił do odwołania pozwolenia. Od tej chwili już w Suwałkach nie byliśmy na polskiem przedstawieniu, postanowiwszy jednakże nie bywać i na rosyjskich. Co jednak znaczy postanowienie biednego gimnazjalisty, znajdującego się pod ciągłym prężerem?

Postawili Moskale pomnik Murawiewa w Wilnie. Trzeba jeszcze postawić pomnik Katarzyny II arcywszetczniczcy i przytem trzeba, żeby Polacy sami dali na to pieniędzy. W tym celu urządzili przedstawienie, z którego dochód miał być obrócony na wspomniany pomnik. Władza gimnazjalna postanowiła skorzystać z okazji i zaproponowała pójście do teatru. Afiszów nie było, władza również nie powiedziała nam o celu przedstawienia, pomimo to jednak w myśl powziętej przez nas uchwały i czując wstręt do wszystkiego co moskiewskie, na zapytanie dyrektora, kto pójdzie, nikt nie wstał

Rozgniewany dyrektor począł się ciskać i powiedział, że to nam popamięta, jeśli nie pójdziemy, to ściągniemy na siebie gniew władzy i tem większe prześladowanie polskości. Dlatego powiedzieliśmy sobie, że jeśli nas gwałtem zmuszą, to pójdzie internat dla zamydlenia oczu. Jeśli zaś o tem dowie się publiczność, to i tak będzie wiedziała, że byliśmy „po zakazu”. Byli wprawdzie śmielsi, co protestowali nawet przeciwko takiemu ustępstwu. Ja jednakże — wyznaję to publicznie — uwzględniając warunki wyjątkowe, byłem za pójściem, pomimo, że w żadnym innym razie bym tego nie zrobił. Nie miałbym tego zdania, gdyby wogóle wiadano, że jest to przedstawienie na pomnik Katarzyny, ale nas w nikczemny sposób podeszli. Jeden z kolegów ostrzegł nas wyjawiając podstęp władzy; jednak nie miał dowodów na poparcie swego twierdzenia i nie uwierzono mu. Dopiero na samem przedstawieniu, kiedy rozdano programy, dowiedzieliśmy się o istotnym celu przedstawienia. Pomimo zgrozy i oburzenia nie mieliśmy na tyle odwagi cywilnej, aby wyjść i zmanifestować swój protest nie chcieliśmy zamykać przed sobą przyszłości. Lecz jeszcze czas, by chwiliowy błąd naprawić i odkupić winę ofiarną pracą narodową! *)

*) Uwzględniamy wszystkie pobudki, które kolegów suwalszczan skłoniły do pozostania w teatrze. Nie możemy jednak powstrzymać się od wyrażenia żalu, że się koledzy na energiczny pretest nie zdobyli.

Jeden czyn manifestujący odwagą cywilną w obronie godności narodowej, ma niekiedy decydujący wpływ na nastrój ogółu i może mieć większe znaczenie niż długie nawet lata pracy ofiarnej... (Red.)

Stosując względem swych wychowawców środki tak nikczemne, władza sama nie może uwierzyć w ich skuteczność i pewna jest, że skoro uczeń wydestanie się z pod tego jarzma i wstąpi do uniwersytetu, odrazu się zmieni.

Władza sądzi, że studentowi otworzyły się oczy na wiele rzeczy, których nie rozumiał przedtem, i dlatego najusilniej stara się o to, aby uczniowie jaknajmniej obcowali ze studentami, a jeśli to czasami bywa nieuniknionem, żeby im się nie dali uwieść. Za radą więc inspektora, dyrektor zabronił uczniom spacerować ze studentami i karze długą kożą tych, co przeciwko temu rozporządzeniu wykraczają. Studenci, według zdania inspektora, wszyscy są rewolucjonistami i dążą do anarchii »choć i at wywiernut' poriadok, ukriepłonnij tysiaczeletiem« zaś skończy się wszystko tem, że ich wywieszają w cytadeli. Inspektor, Kryłow, wie o tem doskonale; był przecie pomocnikiem inspektora w Uniwersytecie Warszawskim, więc miał bliższą styczność ze studentami. Nie mogą jednakże zrozumieć, czy inspektor rozmyślnie, czy bezwiednie uważa naturalne dążenia Polaków do niepodległości, za rewolucjonizm rosyjski, czy też z wrodzoną wszystkim moskalom bęczelnością popełnia anachronizm, sądząc że niewola polska jest to »poriadok ukriepłonnij tysiaczeletjem«!

Co do reszty profesorów, da się powiedzieć to samo, co o dwu kierownikach szkoły, z tą tylko różnicą, że tamci za mało mają władzy, więc działalność swą rozwijać mogą tylko dorywczo już to za pomocą fałszywego rozumowania, już to za pomocą gróźb, urągania, etc. Jeden z nich profesor historii, kiedy w klasie VII. odpowiadał: z historii rozbiorów Polski i nie chcąc się narzeć, ogólnikowo zaznaczyłem suche fakty, — tak zaczął rozmawiać. »Najgorsze to, że w Polsce nie było porządku! Tie pier nikto nie pośmiejiet smazat' Was po fizjonomji« — powiada profesor, bo czuwa prawo nad obywatelami, a w pierw. byle szlachcic mógł uarobić awantur i uchodziło mu to bezkarnie. Sąsiednie mocarstwa wstydziły się mieć takiego sąsiada i postanowiły zaprowadzić w Polsce porządek.

Zaprowadzenie porządku pociągnęło za sobą kosztą, a że Polska nie miała czem opłacić kosztów, więc musiała odstąpić sąsiadom prowincye. „Nie imiejesz dzienieg — dawaj obłasti«!

Podobne zapatrywania ma pan profesor Izwiekow na powstanie polskie. »Polaki swoimi miatieżami wyzywajut tolko repre-siwnyja miery«.

Inny znouu profesor, Palicyn, wykładający łacinę, wpada rozwścieczony do klasy i wrzeszczy: »Wehodziś, jak do bandy uliczników. Ani jednego słowa nie słyhać po rusku, wszystko po polsku i polsku».

Papieru by nie starczyło na opisanie wszystkich tutejszych profesorów, nie będę więc zastanawiał się nad każdą z tych postaci zosobna, ponieważ wszystkie dają się sprowadzić do jednego typu czynownika — rusyfikatora.

Przejdźmy teraz z kolei do innej instytucji wychowawczej — internatu przy męskim gimnazyum. Internat to jeden z potężniejszych środków, ułatwiających gnębienie rusyfikacyjne młodzieży. Uczeń, mieszkający u rodziców, chociaż w godzinach wolnych od zajęć szkolnych ma cokolwiek swobody, tu zaś prawie zupełnie jej nie posiada. Na spacer idą uczniowie z nadzorcą, najczęściej za miasto. Niechby który na spacer nie poszedł lub poszedł sam! Sadzają go zaraz do kozy i zaliczają do tak zwanych przez dyrektora »brezsowiestników« (pozbawionych sumienia).

Jeśli uczeń chce wyjść z internatu do znajomych, kuzynów, lub wreszcie rodziców, musi się w niedzielę rano zapisać na listę proszących o urlop, którego najczęściej nie dostaje, bo poprzednio już zaliczony był do »bieszowiesnych«. Naturalnie, nie może być mowy o trzymaniu i czytaniu polskich książek. Jest to surowo zabronione, chociaż, mówiąc nawiasem, młodzież nauczyła się dawać sobie radę. Co do nadzorców, to tych przez parę lat pobytu mego w internacie zmieniło się wielu. Jest tylko dwóch bez przerwy, którzy pełnią zarazem urząd pomocników klasowych w gimnazyum. O tych trudno jest cośkolwiek mówić. Są to ludzie o mizernem wykształceniu, pozbawieni wszelkich ludzkich instynktów. W wysokim stopniu demoralizuje ich władza. Dyrektor n. p. wydał rozporządzenie, aby ci dwaj nadzorcy codzień po kolei chodzili na tak zwaną „łowlu“ (łapanie) uczniów i przytem koniecznie wymaga, żeby każdy zawsze kogoś upolował. Jeśli się więc myśliwemu poszczęści, to za każdego złapanego ucznia dostaje pewne honorarium, jeśli zaś szczęście mu nie sprzyja, to dostaje naganę

Taka jest logika dyrektora! Nadzorca dostaje naganę za to, że się uczniowie dobrze sprawują! To też zrobił z nich ludzi bez wszelkiej ambicji i poczucia godności osobistej.

Szkodliwszą od nadzorców była gospodyni p. Wartmińska, żona kasyera z Częstochowy, który z powodu defraudacyi pieniędzy publicznych musiał opuścić zajmowane stanowisko. Obecnie

ma posadę popa w Wierchniednieprowsku. Lecz zanim ją otrzymał, żona jego, dzięki protekcyi nieboszczyka Ligina, musiała przyjąć posadę gospodyni internatu i tu rozpoczęła swą działalność. Skarżyła się na pomocnicę, że ta z uczniami rozmawia po polsku, podburzała nadzorców, by polskość prześladowali i strasznie ubolewała, wraz z iaspektorem, że wszyscy uczniowie »opalaczyliś« (Polaków jest absolutna większość). Z pośród uczniów gospodyni wybrała sobie paczkę moskali i przez nich dowiadywała się, cò reszta robi: czy czytuje książki polskie, o czem rozmawia itd. O wszystkim informowała dyrektora. Kiedy przyszła wiadomość, że wielka manifestacya ogarnęła wszystkie uniwersytety rosyjskie i zahaczyła nawet o Uniwersytet warszawski, gospodyni strasznie się oburzyła, całą winę widząc po stronie Polaków.

»Zajmują rosyjskie posady, biorą rosyjskie stypendya. słowem wszystkim są obowiązani Rosyi, a jak się jej teraz „mierzawcy“ (obrzydliwcy) odwdzięczają!« Jeszcze jeden fakt dla charakterystyki gospodyni internatu. Na święta Wielkiej nocy zostało się w internacie paru uczniów Polaków. Dyrektor kazał urządzić im święcone, które należało według zwyczaju naszego poświęcić. Jeden z kolegów chciał się tem zająć, zamierzał sprowadzić księdza i przynieść święconej wody. Gospodyni oświadczyła, że nie potrzeba sprowadzać święconej wody z kościoła, że ona ma swoją. »Przecie pani ma zapewne prawosławną wodę?« — zapytał kolega. Na to gospodyni strasznie się oburzyła i gdy kolega mój postawił na swoim, oskarżyła przed dyrektorem wszystkich Polaków o obrazę prawosławia. I ta oto gospodyni, tak niska i szkodliwa postać, nieodłączna od wspomnień każdego, kto przeszedł przez internat, cieszyła się jeszcze sympatya niektórych kolegów, prawdopodobnie dlatego, że miała dwie dorosłe córki dosyć swobodnego prowadzenia się. Możliwoby i o tem coś napisać, ale zamilczę, gdyż przypuszczam, że ci koledzy już uczuli swój błąd.

W takich oto warunkach umysłowych i moralnych wzrasta w Suwałkach młodzież męska. W nielepszych rozwija się żeńska. Wprawdzie w gimnazyum żeńskim wykładają język polski podczas gdy w męskim zamiast polskiego, litewski. Jest to fakt charakterystyczny. Choć jednak uczennice mają wykłady języka polskiego, polskość jest prześladowana z wielką, niemal z większą zaciekłością niż w gimn. męskim. Nie będę się tu wdawał w szczegóły, gdyż mało miałem stosunków ze szkołą żeńską. Przytoczę jednak parę faktów, które świadczą najwymowniej, co się tam dzieje. Dyrektor gimnazyum żeńskiego *Chebatoriew* z paczką sprzy-

mierzonych dam klasowych, jak Argonowa, Pfaf, Szandkaj i innych. zauważył, że za dużo Polek kończy gimnazjum; więc też jedengo roku wszystkie Polki pozostawiał w VI. klasie na drugi rok, promocyę zaś dał tylko rosyjankom i żydowkom. To było aż nadto rzucające się w oczy!

Pewnego razu, kiedy byłem w żeńskim gimnazjum na wieczorku tańczującym i byłem zajęty rozmową z jedną uczennicą, podchodzi do mnie dama klasowa i powiada, że daleko przyzwoiciej byłoby rozmawiać po rosyjsku.

Wiedząc, jak się sprawują damy klasowe i co wyprawiają z nauczycielami, odparłem, że nie jej przystoi uczyć ludzi przyzwoitości. Zaraz jednak musiałem zniknąć z sali, ażeby mnie urażona dama nie pokazała dyrektorowi. Długo potem myślałem, dla czego język rosyjski ma być przyzwoitszym od polskiego? Swoją drogą, jeśli mnie obcemu śmiała dama klasowa zrobić taką uwagę, to cóż dopiero wyrabia ona z podwładnemi jej uczennicami!

Staralem się dać czytelnikom „Teki« pojęcie o tych warunkach, w których wychowuje się w Suwałkach młodzież obojga płci. Obecnie chciałbym choć pobieżnie skreślić charakterystykę samej młodzieży.

Młodzież tutejsza posiada wiele cech dodatnich. O tem nie wątpię. Lecz o nich nie będę wspominał, uważając to za zbyt-czne. Natomiast zwrócę uwagę na niektóre strony ujemne, sądząc, że bezstronna krytyka, bez szykan, ze wskazaniem środków zaradczych choć w części przyczynić się może do usunięcia złego. Zacznę od młodzieży męskiej.

Pod względem umysłowym wieleby można naszej młodzieży uczynić zarzutów. Daje się w najwyższym stopniu odczuwać zupełna jałowość umysłowa, brak powiewu świeżych myśli, brak żywszego zajęcia się wszelkimi objawami życia umysłowego, prądami życia społecznego zarówno czasów przeszłych jak i teraźniejszych. Młodzieży suwalskiej brak młodzieńczego entuzjazmu, rwącego się do rozwiązania najzawilszych zagadnień. Niema zapалу a to jest gorsze od pustkowiecia myśli! Czytających i myślących jest tak mały procent, że ci nie są zdolni wyrzeć głębszego wpływu na ogół. A choćby uczynić to mogli — zgorzkniały pesymizm odbiera im wszelką moc do działania. Co prawda, to w Suwałkach trzeba się bardzo naszarpać, żeby coś wskórać, lecz to bynajmniej nie upoważnia zawiedzionych do opuszczania rąk. Jeszcze jedna mała chwila, a może zdołacie poruszyć ogół i skoń-

czy się nareszcie krwawa praca, polegająca na indywidualnych wysiłkach ludzi dobrej woli!

Nie starając się o możliwie wszechstronne podniesienie strony umysłowej, młodzież Suwalska niewiele również dba i o stronę moralną. Nie będę się nad tem szczegółowo rozwodził gdyż tych rzeczy się nie publikuje. Zaznaczę tutaj tylko, że gdyby młodzież nasza wszystkie pieniądze, które wydaje na piwo, wódkę, cukiernie, restauracye, karty etc. obróciła na książki i prenumeratę poważniejszych pism, zyskałaby wielki zasób samopomocy naukowej.

Czas już chyba przejrzeć na oczy i przypomnieć sobie słowa Staszycy, iż „upaść może nawet naród wielki — zginąć tylko nikczemny“!

Co do odporności względem presji rusyfikacyjnej, to już przy charakterystyce organów wychowawczych zaznaczyłem kilka stron dodatnich. Teraz z kolei zrobię pozostałym w gimnazjum kolegom kilka zarzutów. Nie zdają sobie oni sprawy w należyтым stopniu z istniejącego stanu rzeczy, z sytuacji politycznej, zamało odczuwają obowiązki narodowe i dlatego nie zawsze wiedzą, co należy czynić. Niejednokrotnie mają wprost fałszywy pogląd na rzeczy. Daje się naprzykład słyszeć takie zdanie: „co my tem okażemy, jeśli będziemy z moskalami rozmawiali po polsku, jeśli nie pójdziemy na rosyjskie przedstawienie?“

Raz nawet w mojej obecności jeden z kolegów, Polak zapisując idących na rosyjskie przedstawienie, gdy otrzymał od mego kolegi odmowną odpowiedź, odezwał się do nadzorca: „Wot patriot, nie idiot na ruskoje przedstawienie“. Kiedym go potem pytał, dlaczego to uczynił, odpowiedział, że jemu wszystko jedno, czy polskie, czy rosyjskie przedstawienie, byleby tylko się zabawił i że uważa za naiwnych tych, którzy postępują inaczej! Wszystkim kolegom, zwolennikom takiego poglądu, muszę zaznaczyć, że w gimnazjum suwalskiem powinniśmy się czuć jako wolni gospodarze w domu, trzymani w poddaństwie rosyjskiem przemocą bagnetów. Koledzy moskale dobrze to czuć powinni i sami winni z nami rozmawiać po polsku. Wszak tego nie czynią? Więc czyż my dobrowolnie ustąpimy ze stanowiska, na którym utrzymuje nas godność narodowa?

O młodzieży żeńskiej nic lepszego powiedzieć nie można. Wszystkie uczennice są „wiatrem podszyte“. Ta sama, co u młodzieży męskiej jałowość umysłowa, prawie bez lepszej zapowiedzi na przyszłość. Odzywało się wprawdzie kilka głosów, narzekając na złe lecz nie wiedziano, jak temu zaradzić. Było nawet kilku

kolegów, którzy pragnęli rozbudzić wśród uczennic żywszy ruch umysłowy, lecz zwykle usiłowania te kończyły się na „flircie“.

Młodzieżą żeńską zająć się należy jaknajszybciej (patrz 4 N. Teki z ub. r.) i, powtarzam, poważnie, gdyż jest to materiał dotąd niewyzyskany a nadzwyczaj podatny. Pod względem odporności na ucisk narodowy władzy, młodzież żeńska stoi dość wysoko. Świadczy o tem fakt, że, kiedy na przedstawieniu na pomnik Katarzyny II. był internat gimnazjum męskiego, młodzież żeńska zamanifestowała swój protest zupełną nieobecnością Polek (zwyjątkiem jednej zwyrodniałej jednostki).

Uczniowie Polacy zostali zawstyżeni. Wogóle, między uczennicami suwalskimi znajduje się nie jedna Polka, głęboko czująca i gorąco kochająca ojczyznę; brak im tylko bodźca i pomocy w pracy.

Na zakończenie streszczę tu w paru punktach wywody poprzednie:

1) Młodzież suwalska powinna rozbudzić w pośród siebie ruch umysłowy, usiłując zapoznać się z prądami współczesnej myśli polskiej w literaturze, sztuce, filozofii naukach społecznych;

2) Polskość, jaka w młodzieży tutejszej tkwi więcej nieświadomie, pogłębić przez uświadomienie sobie zadań i obowiązków jako Polaków, przez czytanie i studyowanie dzieł historycznych z doby dziejów porozbiorowych oraz drogą zaznajamiania się z współczesnymi aspiracyami politycznymi społeczeństwa. (Patrz Nr. 8. i 9. art. »Samowiedza historyczno-polityczna« i Nr. 10. »Polskie odrodzenie polityczne«).

3) Pod względem etycznym, porzuciwszy życie gnuśne filistrów, nieco wyżej wznieść wzrok ku ideałom etycznym, bo one dają moc uczuciom i sprężystość czynom.

Czytelnik Teki.

Z Prus królewskich.

Sledztwo, które się obecnie przeciwko nam toczy, postępuje dość wolnym krokiem. Dziwić się nie można: władze pragną materiał, znajdujący się w ich rękach, »odpowiednio« wyzyskać, pragną z kółek samokształcenia zrobić wspaniałą związek rewolucyjny, pragną nas (zupełnie na seryo!) ukarać jako... zdrajców stanu, lub przynajmniej jako nader niebezpiecznych spiskowców. Główni inkwizytorowie usiłują koniecznie całą sprawę narzucić są-

dowi rzeszy w Lipsku, sami jednakowoż — zda się — nie bardzo wierzą w skuteczność swych usiłowań.

W czasie ostatnich przesłuchów wydało się, że liczba oskarżonych ogółem wynosi 114; na samo Chełmno przypada 54, reszta na Brodnicę, Ostrowo, Grudziądz, Bydgoszcz, Pelplin (seminarium duchowne), Rogóźno i Poznań (również seminaryum duchowne).

Nowocześni inkwizytorowie nie przebiegają w środkach; rozgłaszają najpospolitsze kłamstwa, przypisują sobie prawa, które im nie przysługują, byleby tylko z obwinionych wymusić jak najbardziej kompromitujące ich zeznania.

W kilku miejscowościach np. straszono młodzież tem, że znaleziono jakieś statuty kółek gimnazyalnych u pewnego studenta, który obecnie rzekomo siedzi w więzieniu śledczem. posądzony o zamiary zdrady stanu. Faktem tymczasem jest, że ów student ani żadnego statutu nie miał, ani też więzienia śledczego w życiu swem jeszcze nie widział.

Jak przy pierwszych, tak i teraz przy ponownie przesłuchaniach się odbywających grożą nam, że zeznanie potwierdzać będziemy musieli przysięgę, — tym razem atoli ostrożnie dodają, że dzieje się to dlatego, ponieważ niektórym z nas nie wytoczono dotąd jeszcze skargi. W takim razie *nie powinni* koledzy, występujący w roli świadków, *wcale zeznawać*. Niestety, większość ulega tu wpływowi starszych obywateli, którzy gwałtem namawiają nas do odpowiadania na wszelkie pytania sędziów śledczych, nie pamiętając o tem, że nikt świadków zmusić nie może do zeznawania w czasie wstępnego śledztwa.

Wedle mego zdania powinni koledzy, którzy nie występują jako oskarżeni, *wogóle od zeznań się powstrzymać*.

Ponieważ podczas rewizyi znaleziono u niektórych kolegów kilka polskich wypracowań, kazano przeto wszystkim polskim uczniom wyższych klas poznosić szkolne zeszyty, żeby po piśmie poznać autorów owych wypracowań.

Dalej przesłuchają nas każdego z osobna, następnie konfrontują jednego z drugim, ażeby nam dowieść, że zeznania są sprzeczne, nie odpowiadają prawdzie. Uniknęlibyśmy niejednej miłej sceny, gdyby nie gadatliwość niektórych kolegów, posłusznych woli swych ciotek itp. orędowniczek młodych »zdrajców stanu«.

Bezwarunkowo najciekawszy charakter przybrały rewizye, które się ostatnim czasie w Grudziądzu odbyły. Dwom kolegom kazano się rozebrać — prawie, że do naga, przetrząsnięto ich

rzeczy, ustawiono ich w dwóch przeciwległych kątach stancyi, poczem zabrano się do nader szczegółowej rewizyi całego mieszkania. Gdy jeden z kolegów do drugiego słów kilka chciał przemówić, brutalnie zagroził mu sędzicę aresztem, jeżeli natymiest ust nie zamknie. Ostatecznie nie znaleziono żadnych dokumentów, zdradzających istnienie jakiegoś groźnego politycznego spisku.

Przy tych wszystkich rewizjach i przesłuchach okazuje się także najlepiej, jaką nienawiścią zioną władze ku »Tece«; motto: »od niewoli moskiewskiej, austriackiej, pruskiej, wybaw nas, Panie!« doprowadza naszych już tak i rozbestwionych inkwizytorów wprost do wściekłości, tak, że twierdzą z całą otwartością i prawdziwie pruską bezczelnością, że »Tekę« jest w państwie pruskiem zakazaną. Takie traktowanie organu, do którego przywiązaliśmy się duszą i sercem, jest dla nas oczywiście najlepszym bożdcem do dalszej wytrwałej pracy w myśl programu »Teki«.

Darmsztat.

Napływ Polaków do tutejszej Politechniki datuje się od niedawna; przed 6—7 laty bodaj, że nie było ani jednego w Darmsztacie — obecnie jest nas około 70. Główną siłą przyciągającą był instynkt elektrotechniczny, a raczej osoba szefa tego instytutu. Sława niemiecka, powaga w świecie naukowym, autor cennego dzieła z dziedziny elektrotechniki, prof. Kittler, był założycielem i do niedawnego czasu kierownikiem owego instytutu — za jego też rządów, wydział elektrotechniczny darmsztackiej Politechniki nie miał sobie równego w Niemczech, a wśród podobnych zakładów w Europie ustępował pierwszeństwa tylko instytutowi w Liege. Obecnie p. Kittler pozostawił sobie tylko tytuł szefa — de facto nin nie jest, a podobno i wydział elektrotechniczny w ostatnich czasach ustępuje pierwszeństwa takiemuż wydziałowi w Karlsruhe. Zwabieni rozgłosem Politechniki, zjeżdżali i Polacy do Darmsztatu; z czasem powstała kolonia, jedna z liczniejszych zagranicą.

Dużo nastęrcza się tu uwag i refleksyj na temat czynników, decydujących w wyborze zakładu naukowego, przy wyjeździe naszych maturzystów zagranicę. Często bardzo, niegruntowne poznanie programu danego zakładu, nie wewnętrzne, stałe przekonanie, lecz nacięgnięta reklama, niezupełnie zasłużony rozgłos, decydują w wyborze. Otóż Darmsztat, po części zawdzięcza tę wielką stosunkowo liczbę Polaków i wogóle cudzoziemców — reklamie. Władza politechniczna, ze swej strony, nie robiła najmniejszych

trudności w przyjmowaniu bez egzaminów zgłaszających się kandydatów, często nawet nie posiadających matury. Przed trzema laty dopiero, wprowadzono pewne obostrzenia w tym względzie, żądano bowiem przedstawienia t. zw. „świadectw zamożności”. Jest to rzecz, w zasadzie, wysoce nierozsądna, zmierzała ona do tego, by ograniczyć, wciąż wzmagający się napływ cudzoziemców. W ostatnich trzech latach, liczba rokrocznie przybywających tu na studia Polaków, zmniejszyła się znacznie, lecz bynajmniej nie ze względu na świadectwa zamożności (takie świadectwa, ze wszelkimi podpisami i pieczęciami, można dostać w Królestwie, w magistracie, za rubla). Wskutek założenia Politechnik w Warszawie i Kijowie zmniejszyła się wogóle liczba wyjeżdżających zagranicę na studia Polaków, a więc i do Darmsztatu przybywa ich obecnie mniej, niż dawniej.

Jak już nadmieniałem, jest nas tu około siedmdziesięciu; z tej liczby czterech pochodzi z Galicyi, dwóch z W. Ks. Poznańskiego i jeden ze Ślązka.

Zaledwie kilkunastu znajduje się na wydziałach: budowy maszyn i ekonomicznym, ogromna większość studjuje elektrotechnikę.

Warunki utrzymania są stosunkowo bardzo dobre. Wpis wynosi średnio 100 marek semestralnie, życie i mieszkania — niedrogi; za 75 marek miesięcznie (oczywiście nie licząc wpisu i książek) doskonale można się utrzymać.

Pod względem zdrowotnym, Darmsztat nie pozostawia nic do życzenia. Miasto położone jest w miejscowości górzystej, pięknej, w całym słowa tego znaczeniu. Wiosną i latem, wycieczki w góry, w bliższe lub dalsze okolice Renu, stanowią wielką, i dla nas, rzecz można, jedyną prawdziwą rozrywkę; miasto bowiem, małe i ciche, nie dostarcza żadnych rozrywek. Teatr dość marny, muzeum i galeria bardzo ubogie i w bardzo opłakanym stanie; wystawa sztuk pięknych w szerszym pojęciu, koncert wybitniejszego artysty, należą do wielkich rzadkości, jednym słowem, na szlachetnych rozrywkach, przyjemnościach, zabawach, zbywa nam zupełnie.

W domach niemieckich nie bywamy zupełnie, jakkolwiek cieszymy się, względnie, dużą sympatyą mieszkańców, prawdopodobnie, ze względu na dobrą wypłacalność we wszelkich sprawach pieniężnych.

Stosunki z kolegami-Niemcami są nadzwyczaj naprężone, a właściwie, nie istnieją wcale — nie znamy się, nie spotykamy

się, prócz w audytorium, nigdzie. »Kolorowi« zajęli wobec nas wręcz wrogie stanowisko: nie dziwnego, hasłem większości korporacyj i burszenszaftów jest to stare: »Mit Gott, für Kaiser und Reich«, a program, swej wysoce patryotycznej i oby watelski j działalności rozwijają nader »sympatycznie« przy piwku w knajpie na zebraniach, komersach itp. Nas dochodzą tylko od czasu do czasu echa przemówień tych panów, przesiąkniętych nienawiścią do wszystkiego, co nie jest niemieckiem, a raczej pruskim, w najgorszym znaczeniu tego wyrazu.

Przed paru tygodniami zawiązało się w Darmsztacie stowarzyszenie wszystkich niekorporowanych studentów (t. zw. Finkenschaft); z konieczności, należą do niego i cudzoziemcy, którzy stanowią około 20% studenteryi tutejszej. Ogromną ochotę w przystępowaniu do tej organizacji okazywali Rumuni i Bułgarzy, Polacy nie przyjmują w niej żadnego udziału. Wystarczamy sami sobie. Istnieją w Darmsztacie dwa towarzystwa polskie, które poza dostarczaniem niezbędnej strawy umysłowej w postaci pism i książek, koncentrują w sobie życie wspólne, towarzyskie darmsztackiej Polonii. Czy wypełniają one należycie swoje zadania? Czy są rzeczywiście tą spójnią, łączącą ludzi, oddalonych od kraju, oderwanych od Swoich, w imię wspólnych haseł, w imię wspólnej pracy, wreszcie w imię prostego koleżeństwa? Niestety, na te pytania odpowiedzieć można tylko przecząco. Powtarza się u nas to samo, co jest tak często napotykanne wśród Polaków, — brak nam jedności. Poza rozłamem, powstałym jeszcze przed dwoma laty, tworzą się w poszczególnych towarzystwach kółka, kółeczka, koterye i koteryjki, żyjące mniej lub więcej ściśle z sobą, a wogóle, mało dbające o rozwój idei jedności i koleżeństwa w samym towarzystwie.

Dodam, że rozdział tutejszej kolonii powstał na gruncie czysto osobistym: sympatye i antypatye jednostek, egoizm, brak wyrozumiałości — były jego przyczyną. Obecnie, stosunki między towarzystwami, jako takimi, są nadzwyczaj naprężone, i wątpliwe należy, czy kiedykolwiek przyjdzie między niemi do zgody.

Wobec braku jedności, solidarności, nawet w oddzielnych towarzystwach, jasnym jest, że życie umysłowe rozwijać się należycie nie może; praca zbiorowa zwykle się nie udaje, więc chcący pracować nad sobą, pracują — ale każdy swoim torem.

Usiłowania jednostek energiczniejszych i więcej rzutkich, w kierunku zmiany obecnego stanu rzeczy, nie odnosiły, jak dotąd, prawie żadnego skutku.

Z jednej strony, karygodna, bezwzględna obojętność w sprawach ogólniejszego znaczenia, apatya, powiedziałbym — filisterstwo, lub też zasklepienie się w kole zajęć fachowych i zupełne ignorowanie rzeczy, poza to koło wychodzących, — z drugiej — brak energii i rzutności, pewne niedowierzanie i zniechęcenie wobec prób nieudanych — oto w kilku słowach obraz i charakterystyka stosunków, panujących wśród darmsztackiej, polskiej kolonii studenckiej.

Z cyklu: „W Słońcu“.

IV. Posępny, dumny lud.

Oto brat ich powrócił z onej dziwnej ziemi,
Co poślubiona Słońcu. Przeto w jego chatę
Przyszli, aby słyszeli te w cuda bogate
Powieści, co je prawi z oczyma lśnjącymi...

Stoją, siedzą w milczeniu i, nakrzyż ramiona
Słuchają — i tę ziemię, co ją pieści Słońce
Bogactwem zasypując — te ludy kwitnące
Obaczyła ich młoda dusza w sny zbudzona...

I myśli lecą! lecą!... niby owe ptaki
Na wyraj... aż — zawrócą nagle na ich czoła
I siędą w dumnych oczach: z lotów ni poznaki —

Nie pójdą tam! — bo tutaj ciężki trud ich woła,
Błogosławieństwo woła walk i prac nużące...
— Posępny, dumny lud!... O, raduj ty się, Słońce!...

Józef Ruffer.

Recenzye.

Carskie ukazy. Wydawnictwo stronnictwa demokratyczno narodowego Nr. 3. Kraków 1900.

System postępowania rządu rosyjskiego z ludem polskim w Królestwie nie ulega zmianie, począwszy od powstania r. 1863. Polega on, jak wiadomo, na wmawianiu w chłopa, że rząd jest jego najszczerzym przyjacielem i obrońcą przeciwko wyzyskowi panów.

Niema wprawdzie już tak silnych środków do przekonania chłopa o dobrych zamiarach rządu moskiewskiego, jak było uwłaszczenie, starania jednak w tym kierunku nie ustają.

Kuratorya trzózwości, herbaciarnie, teatru ludowe, »Oświata« i t. p., Bank włościański, wszystko to są instytucye, zapomocą których łaskawy rząd chce uszczęśliwić nasz lud.

Środki te są wprawdzie bardzo niedostateczne i słaby osiągną skutek, z jednej bowiem strony sam lud zaczyna się poznawać na farbowanych lisach, z drugiej inteligencya demokratyczna skutecznie im przeciwdziała przez rozpowszechnianie „Polaka“ i wydawnictw politycznych, które pomimo czujności żandarmów i policyi, rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy po kraju i z chęcią są czytane przez lud wiejski i miejski.

W szeregu wydawnictw stronnictwa demokratyczno-narodowego, opuściła świeżo prasę książeczka p. t. »Carskie ukazy«, którą jak najgoręcej polecić możemy. Carskie ukazy — to opis praw i ukazów, wydanych przez rząd moskiewski dla rzekomego uszczęśliwienia ludu polskiego. Autor zaczyna od uwłaszczenia i przedstawia w przystępnej, a co ważniejsza, zajmującej formie treść ukazu o uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskiem. wykazując, że rząd był zmuszony przez powstanie do wydania tego ukazu, i że nie dał nic ze swojej kieszeni, bo kazał sobie dobrze za rozdawaną ziemię zapłacić.

W rozdziale drugim znajdujemy dokładne wyjaśnienie wiele i jakich podatków rząd ściąga z wykazaniem całej niesprawiedliwości rozkładu podatków w porównaniu z Rosją i z wyliczeniem sum, jakie Królestwo wydaje corocznie na rzecz Cesarstwa. Rozdział trzeci poświęcony jest sprawie samorządu gminnego, tej jedynej instytucji samorządu w Królestwie, którą by można znakomicie wyzyskać dla wyrobienia ludu pod względem politycznym i dla uzyskania od rządu pewnych ustępstw. Autor poucza czy-

teńnika, jakie są jego prawa jako członka gminy i jakie się teraz najczęściej dzieją w gminach nadużycia.

Dalej, w rozdziale czwartym omawiana jest szkoła ludowa i jej tendencje rasyfikacyjne, w piątym bank włościański, w szóstym zaś instytucje kredytowe dla włościan, a więc kasy i stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe. Ostatni rozdział (VII) poświęcony jest »polityce ludowej ks. Imeretyńskiego« i ostatniemu ukazowi cara o tajnem nauczaniu.

Jak widzimy z tego pobieżnego streszczenia, »Carskie ukazy« są książeczką nadzwyczaj przyteczną i zasługującą na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród ludu w Królestwie, zarówno ze względu na bardzo umiejętnie przeprowadzoną myśl przewodnią — że wszelkie prawa moskiewskie są wydane na szkodę ludu polskiego i że należy im stale i wszędzie przeciwdziałać, nie ustając w dążeniu do niepodległości, jakoteż i ze względu na jasny wykład praw, jakie każdemu przysługują i któreby można wyzyskać na korzyść naszą. Nie bez pożytku mogą być »Carskie ukazy«, czytane pod zaborami pruskim i austriackim, przekonają bowiem każdego o ucisku, jaki lud cierpi w Królestwie, o braku wszelkich swobód politycznych, o braku szkół, kredytu i o niesprawiedliwym rozkładzie i ściąganiu podatków.

St. B.

Polonia dwutygodnik ilustrowany.

• Od Nowego Roku na miejsce „Przyjaciela młodzieży“ zaczęło wychodzić nowe pismo „Polonia“, przeznaczone, jak to widoczne z jego treści dla dorastającej młodzieży. Redaktorami jego są profesorowie gimnazyów i uniwersytetu.

Nie myślimy stawać w dziecinnej opozycji wobec wszystkiego, co od profesorów pochodzi. Wychowawców młodzieży naszej wtłoczono w ciasny i sztywny gorszą biurokratyzmu, ale wiemy, że i pod tą sznurówką bije niejedno zdrowe i szlachetne serce, nieprzeżarte rządkarstwa i płaskiego serwilizmu. Jeśli w redakcyjnym gronie zgrupują się ludzie o jasnych i otwartych głowach, o gorących a szczerze polskich sercach — działalność ich może mieć niezmiernie doniosłe i zbawienne skutki. Oczekuje ich ogrom zadań, którym niełatwo sprostać. Mają przemawiać do młodzieży, znajdującej się w najbardziej interesującym, a decydującym momencie rozwoju duchowego, kiedy odbywa się proces krystalizowania się charakteru, urabiania przekonań, kiedy w młodzieńczej piersi zapalają się pierwsze iskry szerszych ideal-

nych pragnień, po głowie snują marzenia gorące. Tysiąc pytań rodzi się wówczas, tysiąc kwestyi domaga się rozwiązania. Być przewodnikiem młodzieży, w tej właśnie epoce życia — to zadanie szczerne, ale też niezmiennie trudne. Pismo, które się tego podejmuje musi być przede wszystkim wszechstronnem, bo przeznaczone jest dla tych, co się interesują najróżniejszymi objawami życia, o wszystkim chcieliby wiedzieć, o wszystkim mieć sąd własny. Zarówno polityka zagraniczna, jak miejscowa, literatura i sztuka, nauki przyrodnicze i humanitarne — wszystko to zajmie młodzież, musi pobudzić ją do samodzielnego myślenia, byle odpowiednio, a umiejętnie podane, byle przyczyniało się do rozwikłania palących a bolesnych częstoroć zagadek, jakie dręczą zwykle młodzież w okresie duchowego dojrzewania. Redakcja „Polonii“ zrozumiała snąć potrzebę wielostronności i starała się uczynić jej zadość. Mamy więc tu w piśmie wiadomości „Z ziem polskich“ o najważniejszych wypadkach z życia naszego we wszystkich trzech zaborach, mamy rubrykę »Z ziem obcych«, w której uwzględniane są głównie fakty kulturalnej i naukowej doniosłości, wreszcie »Kronikę przyrodniczą«, rejestrującą najnowsze odkrycia i wynalazki

Rozbiór utworu Niemojowskiego »Polonia irredenta« i zapowiedziane studia o innych młodszych poetach naszych,¹ życiorysy świeżo zmarłych artystów-malarzy (Böcklin i Gerson), dwa artykuły przyrodnicze (»Serce« i »O powstaniu elektryczności atmosferycznej«), wreszcie rzecz o Towarzystwie przyjaciół nauk w Warszawie, — wszystko to wskazuje, że »Polonia« ma zamiar dotykać różnorodnych działów myśli i życia, że daleką jest od pedantycznego zasklepiania się wśród murów szkolnych.*)

O ile jednak pomysł redakcyi jest w zasadzie trafny, o tyle wykonanie jego pod wieloma względami pozostawia zbyt wiele do życzenia.

»Polonia«, jak dotychczas, jest zbyt oschła, zimna i sztywna. Nie czuć w niej żywego serdecznego tętna, autorowie zdradzają więcej erudycyi aniżeli umiejętności przemawiania do młodzieży, poruszania jej myśli i uczuć. Młodzieży nie może wystarczyć samo suche rejestrowanie faktów, należy na każdym kroku wykazywać ich wewnętrzny związek, ich znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, pobudzać ją do samodzielnego myślenia. Dlatego też

*) Nawiasem zaznaczyć tu musimy, że powieść p. t. »Matura«, jako pozbawiona zupełnie zalet literackich, znalazła się chyba w „Polonii“ — przypadkiem.

zamiast np. sumiennych życiorysów Böcklina i Gersona, wolelibyśmy dostępne określenie stanowiska każdego z nich w sztuce, co mogłoby być punktem wyjścia do wniosków o celu i zadaniach sztuki, o jej stosunku do innych objawów myśli i uczuć, o roli, jaką może i powinna odgrywać ona w życiu człowieka. Racjonalne postawienie tej kwestyi nie jest wcale drugorzędno znaczenia wobec skłonności dzisiejszej młodzieży do roztapiania się w błogiej nirwanie estetyzmu. To samo da się powiedzieć o rozbiorach literackich, w których głównie należałoby mieć na uwadze ich związek z zagadnieniami życia. Szczególny nacisk trzebaby położyć na dokładne obznajmienie młodzieży ze stosunkami wszystkich trzech zaborów, w szeregu barwnych, zajmujących i wszechstronnych obrazów, które byłyby tłem do wybornie zresztą podawanych wiadomości „Z ziem polskich“. Bez tego tła wiadomości mogą obudzić mało zainteresowania, nie nabiorą bowiem odpowiedniego uwypuklenia.

Nie będę wyliczał szeregu dalszych desideratów i uwag, jakie mi się przy czytaniu »Polonii« nasunęły. Być może, redakcyja sama odczuwa słabe strony pisma, ale względy materyalne i brak odpowiednich współpracowników nie pozwala na zadośćuczynienie wszystkim wymogom, jakie mielibyśmy prawo stawiać pismu, przeznaczonemu dla dorastającej młodzieży.

Jan Świerk. Z szarej przędzy. Powieść współczesna. Lwów 1901.

Z serdeczną chwytającą za serce prostotą maluje autorka w pamiętnikowej formie życie nauczycielki wiejskiej w Galicyi. Po przez szarą przędzę niedostatku i trudu, drobnych i większych przykrości i upokorzeń skromnej pracownicy wije się złota nić gorącej miłości dla ludu, prawdziwego poświęcenia i zaparcia się siebie. Czarodziejska siła miłości sprawia cuda: nieokrzesana, dzika niemal dziatwa zamienia się w posłuszną, chętną i pojętną gromadkę, która naukę uważa za najmilszy obowiązek, godziny szkolne za jedyne momenty słoneczne w swem życiu. Owa biedna nauczycielka z zimną wyższością traktowana przez dwór, z nieufnością przez lud wiejski — staje się w krótkim czasie królową serc; biegną do niej po radę i pomoc, biegną ze skargą i żalem, tuli się do jej serca ten lud szary, co obok mądrości starca posiada dziecięcą, żadną ciepła miłości duszę. A nie jest to naciągana sentymentalna sielanka, młoda nauczycielka nie poszukuje upudrowanych pastuszków i białych baranków z różową wstążeczką na szyi.

Widzi ona doskonale wszystkie wady ludu, ale też wie, że mają one źródło w niezrozumieniu potrzeb i duszy ludu przez tych, co zajmują wygodne kierownicze stanowiska. Na każdej stronie powieści mamy mnóstwo uwag trafnych, znać na bezpośredniej trafnej obserwacji opartych, odnoszących się bądź do szkolnictwa wiejskiego, bądź do wzajemnego stosunku warstw społecznych.

Cicha praca nie chroni nikogo od burz życiowych, miłość ludu nie może wystarczyć dla gorącego serca młodej dziewczyny. Na cichych skrzydłach przyjaźni wleciała doń miłość dla towarzysza lat dziecięcych, Mieczysława. Przed oczyma nauczycielki otwarła się marząca perspektywa wielkiego szczęścia. Tymczasem jednak na jej głowę spadł grom: Halka, jej ukochana siostra umarła, przeziębivszy się podczas pożaru. „Halka miała czterech družbów. Czterech parobczaków ze wsi, ubranych, jak na wesele z bukietami, wstęgami... Potem było dużo ludzi, chorażwie, krzyż czarny, ksiądz proboszcz“.: „Ostaną się dzieci teraz, jak bez matki, a my jak bez słońca“ — biadali ludzie w Dąbrowie, gdy ich ukochana nauczycielka postanowiła wyjechać, aby nie drażnić bolesnej rany ciągłym widokiem świeżej mogiły. A nie była to ostatnia mogiła, jaka stanęła wpoprzek jej życia i szczęścia. Wkrótce umarł Mieczysław na galapujące suchoty. Blaski nadziei zgasły. Ale serce młodej nauczycielki nie zamarło. Biło dalej miłością dla ludu, dla nędznych i upośledzonych. Widzimy ją jeszcze we własnej „akademii“, jak pod szafirem nieba u stóp Wawelu opowiada gromadom flisów i przygodnych słuchaczy dzieje wyniosłej mogiły i tych murów i kościołów, co dumają o królewskiej przeszłości.

Widzimy ją znowu wśród dziatwy szkolnej, gorszej, bo zepsutej podmiejską włóczęgą, zdemoralizowanej straszliwą nędzą. Trudniej tu było dopukać się do serc zatwardziałych, a jednak miłość sprawia swoje — dziatwa poprawia się szybko.

Prostota i szczerłość autorki każą nam zapomnieć, że mamy przed sobą dzieło sztuki, wydaje się nam raczej, że odczytujemy rzeczywiste dzieje szlachetnej duszy, że w książce drga żywe serce. Skarży się ono na złość i obojętność ludzką, na okrucieństwo ślepego losu, ale skarży się tak cicho i rzewnie, jak sygnatorka w wiejskim kościele w cichy wieczór jesienny. (as)

Spiew łabędzi pana Bobrzyńskiego.*)

Zapoznany przez niewdzięczny naród i nieocieriony należycie przez centralny rząd, który mu nawet marnego tytułu Ekscencyi dać nie chciał, usuwając się z wiceprezydentury Rady szk. kraj., obdarzył p. Bobrzyński szkolnictwo nasze jeszcze jedną z tych „zbawiennych“ ustaw, za jakie nie omieszka go z pewnością błogosławić ten lud rolny, dla którego ustawa ta stworzoną została.

Śpiewem łabędzim jest rzeczywiście to rozporządzenie najwyższej magistratury galicyjskiej oświaty, ogłoszone w numerze 5. „Dziennika urzędowego“, wprowadzające w 5 klasie żeńskich szkół wydziałowych naukę pedagogiki.

Przyjmuje ono jako usus, że są już kandydatki stanu nauczycielskiego z ukończoną piątą klasą wydziałową, i niczem przeciw temu nie reagując, owszem opierając się na powadze odnośnej uchwały z 25. kwietnia 1900 l. 9536, w obawie o zagrożoną oświatę wiejską wyraża życzenie, aby były one »obznajomione z najważniejszymi przepisami, dotyczącymi szkół ludowych« i dla tego wprowadza naukę pedagogiki, która ma te młodociane nauczycielki uzbroić w moc nauczania.

Zostawmy na boku nędzę nauczycielską, której mogłoby zapobiedz to sławetne rozporządzenie, zdałby się tu traktat nad dotacyami nauczycieli wogóle i o ile one jej rzeczywiście zapobiegają, ale weźmy pod uwagę owo plus, jakieby odniósł i odnieść ma stan szkolnictwa naszego przez zasilenie szczupłych szeregów nauczycielskich takimi właśnie siłami.

Naprawa stosunków tych tuła się już od niepamiętnych lat po wszystkich możliwych instancjach; wobec słabej pomocy ze strony najwłaściwszych c. k. opiekunów oświaty, Rady szk. kraj. i Sejmu, wobec tylu posiedzeń i ankiet do niczego nie wiodących, wzięły się do tej sprawy nawet instytucje prywatne, którym jednakowoż brak funduszków stoi na przeszkodzie w skutecznym dopełnieniu celów. (patrz szkoła bialska, gimnazjum cieszyńskie) O mury sejmowe niejednokrotnie obijały się głosy, wołające rątku, stawiano rozmaite wnioski, uchwalano rezolucye, biadano nad tym »ludkiem« ciemnym, a niczego dlań nie zrobiono. Był nawet horrendalny wniosek Kramarczyka, protoplasta omawianego

*) Do działalności p. Bobrzyńskiego powrócimy jeszcze

rozporządzenia p. Bobrzyńskiego, którego źródło prawdopodobnie w jednej powstało głowie.

Dążył on do tego samego, do obniżenia poziomu oświaty w szkołach wiejskich, jakkolwiek zastrzegał się przeciw temu wnioskodawca Kramarczyk, inkamerowany poseł chłopski. Ta szlachetna troska o oświatę, spowodowana brakiem nauczycieli była i tu płaszczykiem pańskiego służalca, który po wielu, mających efekt wywołać, frazesach*) wylewając łzy krokodyle nad niedołącznym strojem szkolnictwa, nie odpowiadającym potrzebom włościactwa chciał mu taką samą wyrządzić przysługę, jak obecnie pan Bobrzyński. Wniosek jego dążył do stworzenia mniejszych seminariów nauczycielskich, skądby po ukończeniu wysokiej edukacji w czteroklasowej szkole ludowej i dwuletnich kursów seminaryalnych (od których możnaby przy systemie protekcyjnym uzyskać zniżkę na rok jeden) wychodzili światłodawcy młodociani do szkół wiejskich specjalnie, jako do szkół niższego typu. Jeden tylko komiczny warunek: dzieci niżej lat 14 nie przyjmuje się do tych seminariów; a szkoda! trafiłby się może czasami uczeń starszy od nauczyciela. Za to zaś świetne »wynagrodzenie«: inne dla młodszych (do lat 20 — 15 zł. miesięcznie), a inne wspanialsze dla starszych (po 20-tym roku — złotych 20!) Pana Kramarczyka nie obchodzi nic rodzina nauczyciela, schorzali rodzice, dla których przeważnie młode chłopcy mają się pierwszej lepszej pracy, jaka im się tylko nawija. No — i malutki dodatek »bez żadnych praw do emerytury« — Za to daje mu pan Kramarczyk »wolność zarobkowania w rzemiośle lub przemyśle poza godzinami szkolnymi«. Nie wchodzimy w sam wniosek powyższy, należyta odprawę dał mu poseł Bojko**), ale widząc w nim analogię co do zasadniczych cech z rozporządzeniem pana Bobrzyńskiego, zwracamy na to uwagę przysłych biografów pana wiceprezydenta i sumiennych krytyków jego działalności na polu naszego szkolnictwa.***)

Wracając do rozporządzenia, o którym mowa, podnosimy w pierwszym rzędzie tę źle ukrytą zachętę do wstępowania do

*) ...„Gdyby dziś powstał pierwszy inicjatorowie oświaty ludowej... to zareczam panom, że z ciężką troską i boleścią serca wróciliby się w grób...“ (Podług stenogramu.)

**) Patrz „Przyjaciel ludu“ z r. 1899.

***) Dla zaakrąglenia całości dodać musimy, że wniosek Kramarczyka odesłany do komisji szkolnej, przyniósł ogólne jej rezolucje co do poprawy stosunków szkolnictwa i żądanie zwołania ankiety w tym celu, co Sejm na posiedzeniu z 22. marca 1899 uchwalił.

stanu nauczycielskiego po 5-tej klasie wydziałowej, bo przecież udarowanie tego przedmiotu tytułem »nadobowiązkowy« i przeznaczenie nań tylko dwóch godzin tygodniowo, nie odstraszy tych, któreby nie dwie godziny tygodniowo, ale dwie godziny dziennie poświęcały temu, lub innemu przedmiotowi, byle się tylko czempędzej dochrapać płatnej posady. »Wskazuje się im, jak mało trzeba umieć« pisze »Szkolnictwo« (nr. 7.) »jak nie wiele się trudzić, zaledwie 2 godziny tygodniowo pedagogiki, aby prosto z ławki szkolnej dostać się na wiejską posadę nauczycielską«. Że się wskutek tej ustawy powiększą szeregi nauczycielskie, że wzrosną co do liczby, ale nie co do jakości — rzecz prawie pewna, znajdują się zawsze biedacy, zdobywający chleb za jakąkolwiek bądź cenę, ale czy podniesie się oświatę przez to i to ilościowe załatanie luk w opustoszałych szkółkach wyjdzie im na pożytek?

Z pewnością nie.

Najpierw idzie w ten sposób na wieś prawie dziecko, idzie uczyć — samo niedouczone, wychowywać — samo potrzebujące jeszcze wychowania. Idzie słabe nietylko na siłach fizycznych, ale moralnie, bo nie miało jeszcze czasu nabrać siły woli, ani hartu potrzebnego, ani też nabyć zamiłowania do stanu, w który wstępuje. Jest więc z jednej strony złamanie młodego życia, skazanie na mękę i walkę nietylko tę, którą daje sam zawód, ale i na tę, którą w tych latach żywiołowo przechodzą dusze młodych ludzi z budzącymi się żądzami i przeciwnościami sił ducha. Z drugiej strony jest skutek takiej pracy, choćby najkrwawszych wysiłków więcej niż mierny. Kto nie posiadał sam należytego wykształcenia, nie przeszedł szkoły życia, nie łamał się z przeciwnościami, ten nie potrafi nawet mimo tej dwugodzinnej lekcyi pedagogiki pokierować młodymi umysłami, ująć je w karby, przełamać upór i nieposłuszeństwo, słowem nie da sobie rady z rozhasaną gromadą dzieciaków wiejskich. A powtóre wpływ moralny — jakże musiałby nisko stać, skoro młoda nauczycielka prócz wyniesionych z domu rodzicielskiego pierwszych zasad, nie miała jeszcze czasu pogłębić ich i nie potrafi zastosować ich w nauczaniu tych, dla których ma być nietylko nauczycielką, ale i wychowawczynią zarazem, gdyż zwłaszcza na wsi nie matki, ale szkoły przeważnie wychowują dźiatwę.

Dalej idzie kwestya stanowiska, jakie we wsi zajmuje sam nauczyciel. Nie ma on być tylko pedagogiem, ale zarazem i obywatelem wsi, a nieraz ostatnią instancją, u której szuka się pomocy i porady. Trafiają się wypadki, że nauczyciel jest moralnym prze-

wódcą całej wsi, że reprezentuje i wie dzie całe stronnictwo polityczne przeciw przeciwnikom ludu. Że się tej władzy i tego wpływu bardzo często nadużywa na korzyść rządu — rzecz zupełnie inna, to tylko pewna, że od osoby nauczyciela zależy rozbudzenie danej wsi do życia, do wzięcia udziału w pracy nad uświadamianiem siebie i innych, w manifestacjach narodowych etc.

Weźmy teraz wieś, której pan Bobrzyński przysłał nauczycielkę nowego kroju z dwugodzinnym kursem pedagogiki. Ani rad ona nie udzieli skutecznych, gdyż sama jeszcze nie przeszła przez życie, ani nie zapali się dla sprawy oświaty, gdyż nie widzi nawet na sobie błogich jej skutków, ani też nie rozbudzi wsi w kierunku narodowym, gdyż słowa naród nie wymawia się często w szkole, a jeśli się wymawia, to w znaczeniu „galicyjski“. Gdyby nawet była to osoba starsza, nie daje to i w tym razie rękojmii, jakoby to była istota wyższa duchem, zaradna, pojmująca obowiązki swe względem oświaty i przyszłości narodu, gdyż dałaby najlepszy dowód tego, poczynając od siebie przez dopełnienie klasami tego wykształcenia jakiego się wymaga od nauczyciela przeciętnego. Pozbawia się więc ludność opieki i rady, gasi się rozbudzoną może wieś i skazuje na bezczynność, bo nie sama inicjatywa, ale prowadzenie dobrej myśli w wypełnianiu pracy jest dopiero ostatecznym celem.

Jest więc widoczne obniżenie poziomu oświaty w wiejskich szkołach, jest poprostu lekceważenie najżywoźniejszych kwestyj ze strony władzy. Cofa się w ten sposób sprawę oświaty o sporą liczbę lat, skazuje się wsie nasze na jałową egzystencję, przygotowuje się młode pokolenie wiejskie na bezmyślne pędzenie życia w stajniach i stodołach.

Nie pomogą tu na nic protesty. Rozporządzenie to weszło już w życie, jest nieodwołalne, a nieodpowiedzialność za nie jest nadzwyczaj daleko idącą. Pozostaje jedna droga, jeśli się wogóle to na co zda: apel do tych dziewcząt, które się zapisały na ten nadobowiązkowy przedmiot, aby nie korzystały z tego »dobrodziejstwa« pana Bobrzyńskiego. Lepiej przez lat parę dać ze swego szczęścia, ze swego życia krwawą ofiarę i iść przebojem, wysiłkiem pracy, niż korzystając z nadarzającej się sposobności mieć później na sumieniu sprawę tak ważną, jak obniżenie stopnia oświaty. Rozważcie to, wy, które macie świecić narodowi przykładem cnót i poświęcenia, a nie bierzcie darów z ręki, która nigdy nie była ojcowską, nawet nie była przyjacielską dla sprawy publicznej..

Konkurs.

Młodzież, kształcąca się zawodowo w Królestwie w celu uczczenia jubileuszu Henryka Sienkiewicza, ogłasza konkurs na napisanie rozprawy na temat: „Praca w kraju dla kraju, jako obowiązek inżyniera-Polaka“.

W a r u n k i k o n k u r s u :

1. Komitet konkursowy nie krępuje autorów w sposobie traktowania przedmiotu, jak również w objętości pracy.

U w a g a : Pożądanem jest zwrócenie specjalnej uwagi na sprawę wyjazdu inżynierów-Polaków „na wschód“.

2. Do sądu konkursowego należą dwaj ekonomiści, literat, inżynier i pięciu przedstawiciele młodzieży.

3. Termin nadsyłania prac upływa w dniu 1. listopada 1901 r.

4. Nagroda w kwocie 620 złp. (250 koron) przyznana zostanie najlepszej z nadesłanych prac, bez względu na jej absolutną wartość.

5. Praca nagrodzona staje się własnością komitetu konkursowego, który wyda ją w formie książki; prace zaś wyróżnione mogą być za zgodą autorów drukowane w pismach zakordonowych.

6. Sąd otrzymuje prace, oznaczone godłami

Przypisek redakcyi „Teki“: Opuszczając dla zrozumiałych powodów warunki nadsyłania prac w zaborze rosyjskim, nadmieniamy, że Redakcyja nasza chętnie podejmuje się pośrednictwa w przesyłaniu komitetowi konkursowemu prac, pochodzących z za kordonu.

W sprawie konkursu.

Szczere uznanie i serdeczna podzięka należy się inicjatorom konkursu, którego warunki podaliśmy powyżej, za myśl tak wysoce sympatyczną, za czyn prawdziwie obywatelski. Konkurs ogłoszony dotyczy sprawy bardzo ważnej w życiu młodzieży i naszego społeczeństwa: emigracya zagranicę wśród młodzieży naszej, kształcącej się w kierunku technicznym, jest objawem powszechnym, istnieje nietylko w zaborze rosyjskim, lecz w znacznej mierze w zaborze pruskim, a nawet austriackim. Rok rocznie tracimy całe zastępy ludzi młodych, inteligentnych, na których wykształcenie składał się często grosz wdowi naszego społeczeństwa. Anormalne stosunki polityczne i zależne od nich warunki ekonomiczne wytworzyły prawdziwe błędne koło: Rząd moskiewski nie przyjmuje prawie zupełnie Polaków na posady rządowe w kraju, w każdym razie nie dopuszcza ich do posad chociażby naj-

lepiej wynagradzanych, we wszystkich prawie instytucjach rządowych przeprowadza konsekwentnie zasadę, że ilość Polaków nie może przekraczać 50 proc. ogólnej liczby urzędników. Jednocześnie największe ogniska prywatnego przemysłu w zaborze rosyjskim (Łódź, Zagłębie dąbrowskie) zostały najzupełniej opanowane przez Niemców. Ci na swoją rękę gnębią żywioł polski. Ruch hakatystyczny rozwija się coraz bardziej w Łodzi, Sosnowcu i t. d., powstają tam filie Ostmarkenvereinu, a ostatnie miesiące przyniosły nam nawet fakty gremialnego wydalania inżynierów-Polaków, od dłuższego czasu pracujących sumiennie w niemieckich fabrykach, dlatego tylko, że należeli do narodowości polskiej.

Rozporządzenia rządowe, taryfy przewozowe etc. nie pozwalają na rozwój przemysłu w zaborze rosyjskim w tej mierze, w jakiej byłby on potrzebnym dla społeczeństwa naszego. Nie lepiej dzieje się w zaborze pruskim. Polityka rządowa jest zupełnie podobna do stanowiska rządu moskiewskiego, jeno więcej jest bezwzględna, kontrolowana i śledzona bezustannie przez hakatystów. A chociaż konstytucya zapewnia przemysłowi polskiemu te same warunki, jakie posiada przemysł niemiecki, jednak w rzeczywistości napotyka przemysł polski na każdym kroku trudności i przeszkody w formie szykan władzy, utrudnień kredytowych i t. p., które czynią częstokroć niemożliwą walkę powstającego dopiero przemysłu naszego z potężnym przemysłem niemieckim. W Galicyi wreszcie warunki ekonomiczne są tak opłakane, że nawet swobody polityczne nie są w stanie zabezpieczyć przemysłowi naszemu małego choćby rozwoju wobec konkurencyi austryackiej, czesko-morawskiej, nawet węgierskiej.

Wytwarza się więc — jak powiedzieliśmy — błędne koło. Okoliczności, warunki, najczęściej usprawiedliwiają pozornie, a czasami zmuszają nawet istotnie młodzież polską wykształconą zawodowo do szukania pracy poza krajem, a wyjazd jej zmniejsza siły nasze, czyni niemożliwym rozszerzenie pola pracy dla naszej młodzieży. Mówiliśmy dotąd tylko o *vis-major* — sile wyższej. Ale jakże czysto przyłącza się do tych kierunków zwyczajne karyerowiczostwo, chęć wybicia się na „szerszym“ terenie działalności, w „stolicach“ lub w innych wielkich miastach.

W ten sposób całe zastępy młodzieży polskiej oderwane od ziemi rodzinnej giną dla pracy narodowej, a nawet częstokroć i dla narodowości naszej.

A jednak owo „błędne koło“ przełamać należy. Młodzież nasza winna w kraju pozostać. Ma ona u siebie, w swej ojczyźnie, obowiązki obywatelskie, od których zwolnić się nie ma prawa. Nie mówiąc

już o zadaniach i obowiązkach wspólnych wszystkim członkom społeczeństwa, ma młodzież nasza, kształcąca się zawodowo tak wdzięczne pole do pracy obywatelskiej w zakresie swego fachu.

Styka się ona bezpośrednio z warstwami ludowymi, z klasą robotniczą, ma warunki łatwiejsze, niż inni, by nieść światło do tych mas, by wpływać na nie, szerzyć oświatę polityczną, starać się o polepszenie bytu i doli robotnika, nauczyć go rozumieć swe prawa, bronić nabytych, dochodzić nowych. Wdzięczne to pole dla pracy, szczególnie dla demokratycznej młodzieży polskiej. Działalnością swoją może ona nie tylko przynieść bezpośrednią korzyść sprawie narodowej, lecz i położyć zasługi ogromne dla idei braterstwa i równości, oraz solidarności społecznej.

K r o n i k a.

Treść: Rozruchy studenckie. — Odezwy. — Obrona armii. — Rewizye pruskie. — Dwa wiece we Lwowie. — Rada szkolna przeciw manifestacyom. — Koło włościańskie Towarzystwa »Szkoly ludowej«. — Konfiskata. — Uzupełnienia.

W początkach marca dzienniki przyniosły wiadomość o zamachu na rosyjskiego ministra oświaty Bogolepowa. Podczas posłuchania strzelił do niego z rewolweru niejaki Karpowicz, relegowany student uniwersytetów moskiewskiego i dorpackiego. W parę tygodni później ciężko ranny minister umarł. W prasie niemieckiej rozeszła się pogłoska, że zabójstwo Bogolepowa nie jest odosobnionym aktem zemsty osobistej, ale jednym z szeregu zamachów, uplanowanych przez nowo powstałą partję czynu, która ogniskuje się głównie w Kijowie i Odesie. Świeża wiadomość o nieudałym zamachu na Pobiedonoscewa potwierdza tę pogłoskę. Być może, że pod wpływem tych zamachów, jakoteż długich a krwawych rozruchów studenckich rząd zamierza podobno cofnąć ukaz, mocą którego oddawano do wojska uczestników zaburzeń.

* * *

Z Berna nadesłano nam z prośbą o zamieszczenie następującą notatkę.

»Młodzież polska, litewska i ukraińska, studyująca na uniwersytecie berneńskim, zebrana na wiecu w dniu 1-go marca 1901 roku uchwala posłać dzielnej młodzieży studyującej na uniwersytecie kijowskim i innych, wyrazy najwyższej sympatyi za ich dążenia do wywalczenia praw i swobód, im się należących«.

* * *

Otrzymaliśmy w hektografowanych odbitkach rozpowszechnianą w Warszawie odezwę, wydaną z powodu rozruchów studenckich na uniwersytecie kijowskim. Podajemy ją poniżej w dosłownem brzmieniu

Do Studentów Uniwersytetu Kijowskiego.

Wszystkim, którzy tak dzielnie i śmiało stawili czoło bezprawiu i gwałtom rządu, niesiemy w hołdzie słowa gorącej sympatii i współczucia, żałując, że jako słuchacze instytucji prywatnej, nie możemy czynnie zaświadczyć uczuć swoich.

Z podziwem patrzyliśmy na Waszą walkę. Na podziw ten zasłużyliście tem więcej, że szliście odosobnieni, walcząc pod koniec jedynie o zasadę bez nadziei zwycięstwa.

Lepsza część naszego społeczeństwa, podwójnie uciskanego ze względu na swoją narodowość, tem silniej współczuje z wszelkimi przejawami niezależnej myśli w państwie rosyjskiem.

Uważamy, że ucisk panujący w uniwersytetach, jest ściśle związany z ustrojem państwowym Rosyi i może być zniesionym tylko wraz ze zmianą tego ostatniego; a więc usiłowania wszystkich ciemnionych winny być skierowane ku temu właśnie celowi.

Wam, którzy stoicie w szeregach bojowych, życzymy wytrwałości, ufni, że tę długą jeszcze walkę musi uwieńczyć zwycięstwo.

Wierzmy mocno, że kształcąca się młodzież Rosyi i Polski stanie w obronie kolegów, skrzywdzonych brutalnym despotyzmem rządu, dając dowód, że poczucie sprawiedliwości i żądza swobody droższe jej nad szczęście osobiste.

Warszawa 9./II. 1901.

Słuchacze Szkoły Mechaniczno-technicznej.

* * *

Poświęteczne zajęcia szkolne w gimnazyum kieleckim rozpoczęto od — wydalenia ucznia klasy 5-ej kolegi Szkupia za to, iż tenże, spędzając święta w Pinczowie, powążył się na ulicy odezwać obelżywie o armii moskiewskiej.

Kolega Szkup wydalony został z tak zwanym »wilczym biletem«, co znaczy, że nie może on być przyjętym do żadnego gimnazyum w obrębie państwa rosyjskiego.

* * *

Wskutek rewizyi, zarządzonych przez policję pruską u gimnazyastów w Księstwie i Prusiech Królewskich powstała żywa polemika pomiędzy, »Orędownikiem« a »Dziennikiem Berlińskim«. »Orędownik« rzucał kamieniem potępienia na gimnazyastów za to, że zajmowali się

literaturą i historią, »Dziennik Berliński« zganił kilkakrotnie surowo podobne postępowanie „Orędownika“, a na koniec zamieścił artykuł p. t. »Nasze stosunki«, w którym jasno i dobitnie zaznacza stanowisko, jakie zajmuje względem rewizyi. Wyjaśniwszy, że głównym powodem obecnych rewizyi nie jest »jakiś brak roztropności politycznej«, tylko zmiana systemu pruskiego, do której znów się przyczynił wzrost naszej siły tak na polu ekonomicznem, jak przedewszystkiem narodowem, a który bardzo rząd pruski w oczy kole, przychodzi autor rzeczzonego artykułu do omówienia sprawy gimnazyalnej. Nasamprzód oświadcza, że »prześladowanie młodzieży przez władze policyjne, a raczej prokuratorję musimy uznać za fakt dokonany, nad którym należy się zastanowić i odpowiednie wnioski wyciągnąć, lecz z powodu którego nie wolno rozpaczając, szat rozdzierać i potępiać młodzieży.

Większość młodego pokolenia zrozumiała, że poza szkołą pruską musi się wykształcić w polsko narodowym duchu; ta sama większość młodego pokolenia — to po części synowie ubogich rodziców, którzy o płatnych prywatnych lekcjach polskiego marzyć nie mogą i ograniczyć się muszą na wzajemne wspieranie się przy nauce, na wzajemną pomoc«. W końcu zaznacza autor, że to przekonanie zakorzeniło się tak głęboko w sercach młodzieży, że jej nie od spełnienia tego obowiązku powstrzymać nie zdoła. Zdrowa część społeczeństwa powinna nie tylko tego ducha wśród młodzieży podtrzymywać, lecz także go rozbudzać.

*

*

*

W ostatniej chwili donoszą nam, że w Grudziądzu odbyła się rewizya, przy której władza śledcza odznaczyła się nie tyle przebiegłością, ile brutalną bezwstydnością. Niespodziewanie zjawiło się w pokoju dwóch gimnazystów dwóch panów cywilnych i policyant. Przerażeni tem, powstali gimnazyści z miejsc, a sędzia śledczy postawi jednego w jeden róg, drugiego w przeciwny róg pokoju, potem kazał im się rozebrać, pozwolił im jednak w swej łaskawości zatrzymać na sobie bieliznę. Gdy rozkaz został wykonany rzucono się do ubrań owych gimnazystów i skrupulatnie przetrząśnięto kieszenie, poczem pozwolono gimnazystom ubrać się. Dalej zakazał p. rewizor gimnazystom rozmawiać po polsku, a gdy jeden z nich drugiego o coś się zapytał, krzyknął sędzia donośnym głosem »Mund halten« i zagroził mu natychmiastowym aresztem. Powoli ochłonęli gimnazyści z przerażenia, a zarazem opanowała ich wesołość. Jeden z nich włożył ręce w kieszenie i przyglądał się panom rewizorom. Oburzony tem sędzia śledczy (młody asesor), zagroził mu tygodniowym aresztem, nie to nie

pomogło — gimnazysta oświadczył dobitnie, że we własnym domu wolno mu robić, co mu się podoba, a pan sędzia spuścił nos na kwintę i schował swą groźbę do kieszeni. Jak się dowiadujemy, oddał już sąd owym gimnazystom prawie wszystkie przedmioty zabrane im podczas rewizyi.

* * *

W Oświęcimiu celnicy pruscy zabrali przy przejeździe granicy studentowi Ch. broszury i książki polskie, które wiozł do Księstwa, jako rzeczy podejrzone, w celu zbadania ich treści. W bojaźni słowa drukowanego zaczynają prusacy prześcigać moskali. Jestto znamię upadku kultury i przyznanie się do własnej słabości.

* * *

Stronnictwa ugodowe w trzech zaborach zdają się prześcigać w popełnianiu nietaktów, które powinny im być przez rządy zaborcze policyjnie zakazane.

Po sławnej sprawie stypendyum im. Imeretyńskiego przyszła kolej na zabór pruski.

Ks. dr. Jażdżewski wystąpił w parlamencie z mową, w której wyparł się imieniem Koła wszelkiej walki z śp. ks. Bismarkiem i oświadczył, że „My nie mamy nic wspólnego z ruchem ludowym na Ślązku.“

Tak, w chwili, kiedy całe społeczeństwo polskie toczy walkę na śmierć i życie z uciskiem germańskim, kiedy lud polski budzi się z wielkiego odrętwienia, padają słowa polskiego posła, w których wypiera się publicznie imieniem całej reprezentacyi części ciemniejszego ludu polskiego.

Równocześnie Koło polskie w parlamencie wiedeńskim daje upaść sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego. Fundusze na utrzymanie tej jedynej na Ślązku, prywatnemi składkami utrzymywanej polskiej szkoły, już się kończą. Lada dzień może nastąpić jej zamknięcie — straszna materyalna i moralna klęska nie tylko ludu na Ślązku austriackim, ale całego narodu polskiego.

Wina upadku sprawy spada na Koło polskie, którego prezes odznaczony został właśnie orderem Leopolda. Oburzona do żywego młodzież lwowska zwołała z inicjatywy „Czytelnicy akademickiej“ wielki wiec akademików. Po kilkugodzinnej dyskusyi uchwalono następujące rezolucyje :

I. Zebrana na wiecu ogólno-akademickim we Lwowie d. 27 marca b. r. młodzież wyższych zakładów naukowych

wyraża przekonanie, że sprawa upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie wobec jawnej niechęci rządu centralnego i stwier-

dzionego niedołęstwa delegacyi polskiej we Wiedniu, powinna być wysuniętą na czoło wszystkich krajowych i narodowych postulatów; że przeto całe społeczeństwo polskie, żyjące pod zaborem austryackim bez względu na przekonania i partye polityczne, winno kategorycznie zażądać natychmiastowego przyjęcia gimnazjum cieszyńskiego na etat rządowy i przez presyę opinii publicznej, przez masowe wiece, zgromadzenia, rezolucye, wymódz na swoich przedstawicielach w parlamencie wiedeńskim bezzwłoczne załatwienie tej sprawy po myśli żądań całego społeczeństwa, chociażby za cenę przejścia do bezwzględnej opozycyi wobec rządu.

II. Uważając dalej upadek sprawy cieszyńskiej w parlamencie centralnym jako żadnymi względami, nieusprawiedliwioną zdradę polskiego ludu śląskiego w jego walce o zapewnioną konstytucyą narodowe prawa, jako zuchwałe lekceważenie żądań całego społeczeństwa polskiego przez reprezentacyę parlamentarną, piętnuje zebrana młodzież akademicka jak najenergiczniej złą wolę, czy karygodną nieudolność Koła polskiego, którego postępowanie przynosi sprawie narodowej nietylko nieobliczalne szkody materyalne i moralne, ale wobec równoczesnego z klęskami całego społeczeństwa odznaczania jednostek, uwłacza godności narodu polskiego.

III. Celem rozwinięcia jak najenergiczniejszej trwałej i systematycznej akcji agitacyjnej w kołach młodzieży polskiej w zaborze austryackim, uchwała wiec:

1. zawezwać młodzież krakowską do wspólnej działalności w kierunku wskazanym w rezolucyi pierwszej;
2. następnie podnosząc myśl komitetu obywatelskiego w Tarnopolu, uchwała wybrać komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich towarzystw młodzieży we Lwowie i polecić mu: a) wydanie odpowiedniej odezwy; b) zorganizowanie jak największej liczby komitetów prowincjonalnych.

Wiec uważa nadto za rzecz pożyteczną i konieczną zwołanie w najkrótszym czasie we Lwowie na prowincyi masowych zgromadzeń ludowych, które umożliwiłyby wszystkim obywatelom bez względu na przekonanie polityczne i stanowisko społeczne wypowiedzenie jasno i otwarcie swych żądań w tej sprawie i zmusiły reprezentacyę w parlamencie wiedeńskim do zajęcia odpowiedniego godności i interesom narodu polskiego stanowiska.

Zywimy nadzieję, że akcyja wszczęta przez młodzież ogarnie żywym płomieniem senne społeczeństwo galicyjskie i pokaże reprezentacyi i rządowi centralnemu, że nie tylko Czesi i Niemcy mają zęby.

* * *

Z inicjatywy »Czytelni akademickiej« i »Biblioteki słuchaczy prawa« odbył się w dniach 13. i 15. marca b. r. w gmachu uniwersyte'tu lwowskiego wiec młodzieży prawniczej, na którym po długiej i wyczerpującej dyskusyi uchwalono następujące rezolucyje:

I. »Słuchacze prawa, zebrani na wiecu dnia 13. marca 1901 r. zwracają się z prośbą do Prześwietnego Senatu, aby przeprowadził reformę w urządzeniach Biblioteki uniwersyteckiej, celem umożliwienia młodzieży prawniczej wydatniejszego korzystania z tejże Biblioteki — a przedewszystkiem:

1. zarządził otwarcie Biblioteki w godzinach przystępnych dla słuchaczy prawa;

2. pesterał się: a) o pomnożenie liczby sumiennie wykonywującej swe obowiązki służby, b) o sporządzenie dokładnych katalogów rzeczowych, c) o równomierne uwzględnianie działu prawniczego i ekonomicznego przy nabywaniu nowych książek, d) o umożliwienie wypożyczania do domu większej ilości dzieł, e) o zarządzenie wypożyczania książek na czas świąt Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, f) o wprowadzenie ułatwień w korzystaniu z pism peryodycznych.«

II. »Słuchacze prawa i umiejętności politycznych Uniwersytetu lwowskiego, zebrani na wiecu dnia 13. marca 1901 r. zwracają się z prośbą do Świetnego Grona Profesorów, aby od władz miarodajnych zażądało jak najszybszej reformy seminaryów prawniczych i ekonomicznych w duchu postulatów, przezeń za najodpowiedniejsze uznanych.

Przytem proszą o uwzględnienie w następujących punktach straszających się uwag młodzieży: 1) pomnożenie liczby seminaryów, 2) uznanie zasady ciągłości nauki seminaryjnej, 3) wyjednanie wyższych dotacyi dla seminaryów prawniczych i ekonomicznych, 4) wprowadzenie bibliotek podręcznych przedewszystkiem dla użytku seminarzystów bez możności wypożyczania dzieł do domu, 5) wprowadzenie rocznych stałych stypendyów dla seminaryów.

Nadto żywa dyskusya wywiązała się nad rozbudzeniem słabnącego życia w Kółkach prawno-ekonomicznych, istniejących w łonie „Czytelni akademickiej“ i „Biblioteki słuchaczy prawa“. Debatę nad tym tematem zakończono apelem do wszystkich słuchaczy prawa, by ile możności starali się zwiększyć frekwencyę posiedzeń, a na najbliż-

szem zechcieli pod adresem kierownictwa wypowiedzieć wszystkie swe żądania i życzenia, któreby ich zdaniem zdołały obudzić wśród „prawników“ żywsze zainteresowanie się studjum prawniczem i wzmocnić znaczenie Kółek prawno-ekonomicznych. Rezultatem tego było zebranie się w »Czytelnia akademickiej« kilkunastu, żywiej się tą sprawą interesujących, którzy po dłuższej dyskusji przeprowadzili reorganizację i wytknęli w zasadniczych punktach program przyszłej działalności Kółek. — Jestto jeszcze jedna próba wyrwania z apatii naszych „prawników“.

* * *

Galicyska Rada szkolna wydała rozporządzenie, grożące ogólnem wykluczeniem młodzieży szkolnej za udział w demonstracjach politycznych. Jest to nowy krok w kierunku oddania młodzieży szkolnej pod nadzór władz policyjnych i naginania szkoły do celów politycznych. Demonstracje urządzone są wyłącznie przez partie opozycyjne, to też Rada w swej niezmordowanej dbałości o prawomyślność młodzieży naszej, grozi za udział w nich najwyższą karą, na jaką zdobyć się może: wykluczeniem ze wszystkich gimnazyów. Czyżby zwykła kradzież, za którą przepisy grożą wykluczeniem z jednego tylko gimnazjum, w oczach pedagogów naszych była mniejszą zbrodnią, niż udział w najczerniejszej bodaj demonstracji politycznej? Każdy obchód narodowy może w pewnych wypadkach przybrać charakter demonstracji politycznej. Czyżby i za to gimnazjalista polski miał być wypędzany przez władzę polską ze wszystkich szkół polskich?

Mamy nadzieję, że groźba Rady szkolnej krajowej pozostanie — tylko groźbą.

* * *

Dnia 10. marca odbył się w Tarnobrzegu wiec ludowy, zwołany przez p. Wojciecha Wiącka z Machowa, na którym omawiano sprawę założenia Koła włościańskiego Towarzystwa Szkoły ludowej. Po nabożeństwie zebrało się do 1.000 ludzi, p. Wiącek zagaił zebranie wykazując zadania takiego Koła i jego pożytek dla powiatu tarnobrzeskiego. Przemawiał następnie delegat Zarządu głównego z Krakowa i kilku miejscowych włościan, poczem przystąpiono do zapisywania członków. Zgłosiło się zaraz około 90 chętnych, którzy złożyli po 2 korony. — Nowi członkowie Koła wybrali Zarząd, na czele którego stanęli p. Wojciech Wiącek jako przewodniczący i p. Frankiewicz jako zastępca przewodniczącego. — Koło tarnobrzeskie jest pierwszym Kołem, założonem przez włościan, świadczy ono o wysokim rozwoju ludności powiatu tarnobrzeskiego, która nie tylko rozumie potrzebę oświaty, ale sama nad jej szerzeniem chce pracować.

Jedynie wtedy sprawa oświaty szerokich mas na pewnych stanie podstawach, gdy masy te same ją szerzyć będą. Kółka oświatowe włościańskie w Królestwie nie są już nowością, za przykładem danym przez powiat tarnobrzeski, rozpowszechnią się one zapewne i w Galicyi.

* * *

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa skonfiskował broszurę ulotną p. t. „Kto jest Polakiem, głos włościanina do włościan“, wydaną w Krakowie, motywując swój wyrok w następujący sposób:

„W ustępach powyższych tego pisma ulotnego autor stara się nakłonić do odmówienia podatków i opłat na cele publiczne zarządzonych — pobudza do oderwania części krajów dawnej Polski od cesarstwa austriackiego, królestwa pruskiego i cesarstwa rosyjskiego, wreszcie wzywa i nakłonić się stara do nieprzyjaznych czynów przeciw narodowości niemieckiej.“

* * *

W uzupełnieniu artykułu „W sprawie B. Limanowskiego“, dodać musimy sprostowanie faktyczne: kandydatury p. B. Limanowskiego na posadę bibliotekarza przy muzeum Rapperswylskim, jak nas zapewniają ludzie, blisko spraw Muzeum stojący, nie stawiono zupełnie. Bibliotekarzem został p. St. Grabski, przekonaniowo blisko Limanowskiego stojący, nie można więc posądzić Radę o stronniczość.

* * *

Dalszą część artykułu kol. Irtysza p. t. „Szkoły średnie w Galicyi“ z braku miejsca odroczyliśmy do następnego numeru.

* * *

W numerze 2-gim przez pomyłkę wydrukowano dedykację wiersza p. t. „Ziemia“ jako tytuł.

Odpowiedzi od Redakcyi.

L. B. we Lwowie. Artykułu umieścić nie możemy wobec tego, że sprawa była już wyczerpująco omawianą w pismach codziennych i peryodycznych.

Korespondencye z Łodzi i Charlottenburga z powodu braku miejsca odłożyliśmy do następnego numeru.

Składki.

Na rzecz gimn. polskiego w Cieszynie złożono w naszej administracji :

Od życzliwych Włocławiaków 10 rs.	25 kor. 40 gr.
Z. X. z Jasła	1 kor. — gr.
Uczniowie gimnazjum św. Anny w Krakowie . . .	11 kor. — gr.
VI. kl. B. III. gimn. we Lwowie	5 kor. — gr.
VI. kl. A. V. gimn. we Lwowie	2 kor. 30 gr.
VI. kl. B. V. gimn. we Lwowie	4 kor. 21 gr.
VII. kl. A. V. gimn. we Lwowie	3 kor. 20 gr.
VII. kl. B. V. gimn. we Lwowie	1 kor. 40 gr.
I. kl. A. Szkoły realnej we Lwowie za pośrednictwem kol. L.	2 kor. 16 gr.
M. Ż. ze Lwowa	— kor. 50 gr.
J. D.	— kor. 10 gr.
Klasy IV. B., VI i VII. gimn. w Przemyślu podatek za luty 1901	18 kor. 40 gr.
VI. kl. B. w Sanoku podatek za luty 1901	2 kor. 71 gr.
VIII. kl. w Sanoku podatek miesięczny	8 kor. 40 gr.
Razem	<u>85 kor. 78 gr.</u>

Na Skarb Narodowy.

Z. X. z Jasła 1 kor. — Zebrane w kółku znajomych po wiecu akademickim we Lwowie 1 kor. 72 gr.

* * *

Panna K. F. z O. złożyła 9 rs. na cele narodowe, według uznania redakcyi.

* * *

A. P. wygrane u pp. D. w Stanisławowie 7 kor. 70 gr. na Czytelnie ludowe Koła IV. we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor akad. Jan Karłowicz.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.